

wolni i solidarni

Solidarność WALCZĄCA

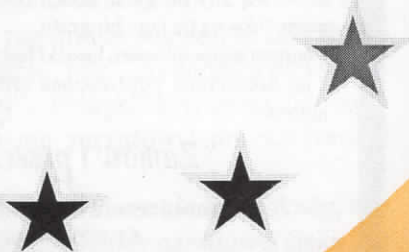
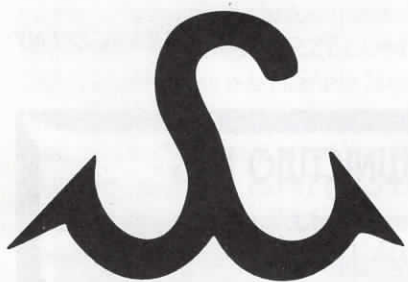
KWARTALNIK POLITYCZNY

Nr 1 (325)

rok XIX

2001

cena 3,00 zł



Czytaj s. 4-6

WKRÓTCE:

M.D. Bonilla, Kulturowa napaść

T. Mianowicz, Z archiwum PRL

W numerze:

GWIAZDY MÓWIĄ Rozmowa z J. i A. Gwiazdami

Stan wojenny był dla mnie przypieczętowaniem sukcesu. Okazało się, że aparat agenturalny nie był w stanie poradzić sobie z demokratycznym społeczeństwem.

s. 4

PODATKI I WOLNOŚĆ C. Adams

Podatki pomagały zbudować potężne cywilizacje i utorować drogę do ekonomicznej siły. Doprowadzały również do krwawych konfliktów i politycznego upadku.

s. 7

POZNAŃSKI CZERWIEC K. Brzechczyn

Kolektywizacja rolnictwa, klęska głodu na Ukrainie i Powołżu, wprowadzenie rządów strachu i terroru było konsekwencją komunizmu, w którym partia powiększała władzę dla niej samej.

s. 12

ORGANIZACJA „ORZEŁ” S. Mróz

Program organizacji nie zakładał walki zbrojnej. Przywódcy organizacji doszli do wniosku, że w ówczesnych warunkach walka zbrojna byłaby „rzucaniem się z kuszą na armaty”.

s. 14

W obecnym numerze w dziale **Fakty i Komentarze** przedstawiamy wywiad z **Joanną i Andrzejem Gwiazdami** pt. Gwiazdy mówią przeprowadzony przez **Piotra Lisiewicza**, przedstawiający poglądy legendarnych twórców *Solidarności* na genezę *Okrągłego Stołu* i obecną sytuację Polski.

Artykuły w dziale **Historia Najnowsza** poświęcone są okresowi stalinowskiemu w historii

PRL. Artykuł **Sławomiry Mróz** Powstanie i rozwój młodzieżowej organizacji podziemnej Orzeł przedstawia mało znaną historię młodzieżowej organizacji „Orzeł” działającej w Kaliszu, artykuł zaś **Krzysztofa Brzechczy** Pierwsze pęknięcie systemu przypomina podłoże i przebieg *Poznańskiego Czerwca '56*.

Koniec kwietnia to czas rozliczeń z Urzędem Podatkowym. Z tego względu w dziale **Ameryka**,

Ameryka przedstawiamy artykuł **Charlesa Adamsa** Kwietniowe idy, czyli o tym, jak wszędzie podatki doprowadziły do ruiny praktycznie każdego. Numer zamyka dział **Recenzje i Omówienia**, w którym prezentujemy recenzję *Kłopoty z agentami pióra Olgierda Żmudźkiego*.

Życzę przyjemnej lektury

KBrzechczyn

REDAKTOR NACZELNY

WYDAWNICTWO WiS

poleca:

DOBROCHNA DABERT Zbuntowane wiersze. O języku poezji stanu wojennego.

Książka omawia wiersze powstałe w okresie stanu wojennego, które były sposobem przeciwstawiania się ówczesnej nowomowie oraz zawiera refleksję nad ich wartością artystyczną. Autorka zebrała także bogaty materiał źródłowy: około 600 wierszy różnych poetów – zarówno tych profesjonalnych, o uznanym dorobku artystycznym, jak i debiutantów, amatorów, tworzących nieraz anonimowo.

Zamów i przeczytaj

Wydawnictwo WiS, ul. Gromadzka 23
61-655 Poznań
tel./fax (0-61) 826-77-52

WYDAWNICTWO WiS

poleca:

KRZYSZTOF GAJDA Poza państwowym monopolem – Jan Krzysztof Kelus

Autor książki opisuje twórczość Jana Krzysztofa Kelusa – przedstawiciela Pokolenia '68, debiutującego w czasie, gdy do głosu doszli poeci nazywani Pokoleniem '76 – na tle jego biografii. Cennym uzupełnieniem książki jest interesująca rozmowa z jej bohaterem, poprzedzona archiwalnymi zdjęciami autora.

Zamów i przeczytaj

Wydawnictwo WiS, ul. Gromadzka 23
61-655 Poznań
tel./fax (0-61) 826-77-52

STAŁE PUNKTY SPRZEDAŻY „Solidarności Walczącej”

„Solidarność Walcząca”
można zamawiać w punktach
sprzedaży prasy współpracujących
z firmą kolportażową

ROLKON

(60-801 Poznań, ul. Marcelesińska 18,
tel./fax 865-65-59)

Poznań

Księgarnia Uniwersytecka,
Filia w Collegium Historicum, ul. Św. Marcin 78

□ □ □

Lubin

Księgarnia „Spotkania”
ul. Mickiewicza 102

SPIS TREŚCI

FAKTY I KOMENTARZE

- Piotr Lisiewicz *Gwiazdy mówią – rozmowa z Joanną i Andrzejem Gwiazdami* 4

AMERYKA, AMERYKA

- Charles Adams *Strzeż się idów kwietniowych, czyli o tym jak wysokie podatki doprowadziły do upadku praktycznie każdego* 7

HISTORIA NAJNOWSZA

- Krzysztof Brzechczyn *Pierwsze pęknięcie systemu* 12
Sławomira Mróz *Powstanie i działalność młodzieżowej organizacji podziemnej „ORZEŁ”* 14

RECENZJE I OMÓWIENIA

- Olgiert Żmudzki *Kłopoty z agentami* 16

LISTY DO REDAKCJI

- List redakcji „Przełomu”* 19



Numer zamknięto 02.06.2001 r. **Wydawca:** Wydawnictwo „WiS”.

Redaguje zespół: Zbigniew Bereszyński, Krzysztof Brzechczyn (**redaktor naczelny**), Maciej Frankiewicz, Janusz Kopycki, Romuald Lazarowicz, Kornel Morawiecki, Olgiert Żmudzki.

Adres redakcji: „Solidarność Walcząca”, 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23a, tel./fax (0-61) 826 77 52.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. **Prenumerata roczna** (gwarantuje otrzymanie czterech kolejnych numerów) – 9 zł. **Prenumerata zagraniczna roczna** – 10\$. Przekazy pocztowe z dokładnym adresem prenumeratora i liczbą zamawianych egzemplarzy prosimy kierować pod adresem wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Cena reklamy: 1cm² – 20 groszy. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Gwiazdy mówią

● Rozmowa z Joanną i Andrzejem Gwiazdami

- ❑ **Aleksander Kwaśniewski wystawia w swoim pałacu do oglądania dla zwiedzającej gawiedzi mebel – okrągły stół, jakby był to co najmniej miecz spod Grunwaldu albo buława Sobieskiego...**

Wcale mu się nie dziwię. Obrady prowadzone przy tym stole w 1989 roku to było wielkie zwycięstwo komunistów. Kwaśniewski wystawia swoje trofeum, zdobycz.

- ❑ **Kto z kim robił interesy przy tym stole?**

Myślę, że da się to wytłumaczyć w sposób zrozumiały nawet dla człowieka, który na polityce kompletnie się nie zna. Z jednej strony była komunistyczna władza, która miała wszystkie argumenty – wojsko, milicję, wprowadzała lub znosiła godziłą politykę, aresztowała i wypuszczała dowolne prawo, miała nieograniczoną ilość pieniędzy i oparcie w Związku Radzieckim. Była to więc władza totalna z wszystkimi jej przywilejami, z przemocą fizyczną włącznie, w tym także możliwością zabijania swoich przeciwników. Brakowało jej tylko jednego – zaufanego społeczeństwa.

Krążył wtedy taki świetny kawał – Jaruzelski popadł w dewocję, leżał w kościele krzyżem całymi dniami. W końcu Pan Bóg się zdenerwował, przychodzi do Jaruzelskiego i mówi: „Synu, czego chcesz?” „Boże, uczyni cud!” – mówi Jaruzelski. „Jaki cud?” – pyta zdziwiony Pan Bóg. „Uczyni tak, żeby naród uwierzył, że ja chcę dobrze”. Pan Bóg pomyślał i mówi: „A dobra, niech ci będzie, Jaruzelski. Dostaniesz 10 minut chodzenia po wodzie w to wasze święto 22 lipca, o godz. 12.00”.

Zeszły się 22 lipca tłumy, trybuna ustawiona, Jaruzelski stoi i przemawia, a o 12.00 schodzi z trybuny i idzie po Wiśle. Tymczasem na brzegu siedzi dwóch obywateli i piwo popija. Komentują: „Zobacz, ta pierdolona wrona nawet pływać nie umie”.

Taka właśnie była wtedy sytuacja ekipy Jaruzelskiego i jego młodszego współpracownika, Kwaśniewskiego – nawet cud nie był im w stanie dać poparcia zwykłych ludzi.

Co miała druga strona? Nic, ani władzy, ani pieniędzy, ani siły. Miała tylko jedno – zaufanie i poparcie społeczeństwa, zwykłych ludzi. Na czym więc polegał handel? Na wymianie towarów, które jedni mieli, a drugim brakowało. Opozycja dała komunistom zaufanie społeczeństwa (kiedyś nie pomógłoby im nawet chodzenie po wodzie, dziś mają Kwaśniewskiego, który w I turze wygrywa wybory prezydenckie). Komuniści dali drugiej stronie trochę tego, co mieli – swoich stanowisk, pieniędzy, wpływów itp. Oczywiście dla społeczeństwa z tego handlu nic dobrego nie wynikało. Mówiąc o godzących się na ten handel ludziach z dawnej „Solidarności”, warto dodać, że przy okrągłym stole zasiadało zaledwie czterech członków władz „Solidarności” z 1981 roku. Nie mieli na to zgody Komisji Krajowej. Zresztą pójsie na taki handel wymagałoby zgody załóg zakładów pracy, które wypowiedziałyby się w referendum. Można powiedzieć, że przy Okrągłym Stole spotkali się kapusie ze swoimi oficerami prowadzącymi. Oczywiście, że jest to pewnie przesada, ale nie taka znowu wielka.

- ❑ **Właśnie, dlaczego gdy w zeszłym roku odbywały się wielkie akademie w 20. rocznicę powstania „Solidarności”, wyjechał Pan w Dolomity?**

Bo to są chyba jednak najbardziej malownicze góry, jakie dotychczas widziałem.

- ❑ **Czy aby mi tu Pan kitów nie wciska troszeczkę?**

Nic, ale nawet gdybym był w kraju, to na pewno z ludźmi odpowiedzialnymi za Okrągły Stół nie pojawiłbym się na żadnych uroczystościach. Bo oni wciąż walczą o to, żeby przypisać sobie kontynuację „Solidarności” z 1980 roku. Pojawienie się tam ludzi, którzy „Solidarność” zakładali, np. Anny Walentynowicz czy moje, potwierdzałoby, że oni są spadkobiercami tamtej „Solidarności”. A to nieprawda, oni są tymi, którzy tamtą „Solidarność” zniszczyli. Z ekipami rządzącymi Polską po 1989 roku zgadzamy się tylko w jednym – w tym, że nie chcemy mieć ze sobą nic wspólnego.

- ❑ **Kiedy powstał pomysł Okrągłego Stołu?**

Okrągły Stół był częścią zaplanowanej w Moskwie pierestrojki. Zgadzam się z profesorem Jadwigą Staniszkis, że początek sterowania na pierestrojkę to rok 1968 i inwazja na Czechosłowację. Było jasne, że najazdy wojsk radzieckich na buntujące się kraje i używanie czołgów przez władze będą musiały się powtarzać. Wówczas to obóz moskiewski stracił zachodnich eurokomunistów. Intelktualne osadzenie komunizmu, jego myśliciele stanęli przeciwko partii. Teraz czekało ich trudne zadanie. Trzeba było przestawić partię na nowe zadanie: likwidacji komunizmu i samej partii, aby utrzymać swoją władzę – poprzez tzw. uwłaszczenie nomenklatury, czyli to, co stało się teraz – gdy dawni sekretarze partii są największymi w Polsce biznesmenami.

A przecież były jeszcze takie instytucje, jak KGB, gdzie awans uzyskiwało się poprzez zadenuncjowanie i rozstrzelanie swojego szefa. Przestawić KGB i wywiad na likwidację komunizmu i partii – to musiała być długa i cierpliwa droga.

- ❑ **A tu nagle wyskoczyła „Solidarność”...**

„Solidarność” miała być elementem tej pierestrojki, istnieje mnóstwo dowodów, że nasz strajk w Sierpniu ’80 był przez ich służby prowokowany. Tylko że ludzie, owszem, w dobrej wierze, dali się sprowokować, ale potem nie dali się już ze sceny spędzić. W rozgrywce o władzę reformatorzy komunizmu użyli społeczeństwa, ale w 1980 roku w przeciwieństwie do poprzednich podobnych sytuacji okazało się, że jest to już figura z własnym napędem. Spontaniczne zorganizowanie się zwykłych ludzi w ciągu jednego miesiąca, dzięki ich odwadze i niesłychanej mądrości oraz wyczuciu chwili, spowodowało, że komuniści nie mogli już wtedy zrealizować swych planów, przeprowadzić pierestrojki, która miała polegać w pierwszym rzędzie na wspomnianym uwłaszczeniu nomenklatury.

Stan wojenny był dla mnie przypieczętowaniem sukcesu. Okazało się, że profesjonalny aparat agenturalny, partia mająca wszędzie swoich ludzi nie były w stanie poradzić sobie z dynamiką społeczeństwa, z normalnymi demokratycznymi mechanizmami. Znow musieli użyć czołgów.

- ❑ **Pan poszedł siedzieć na trzy lata z małą przerwą...**

Po internowaniu poczułem się jak na urlopie – trzy razy dziennie jedzenie, nic nie trzeba organizować, po raz pierwszy od 1976 roku się wyspałem. Internowanie zamienili mi później na aresztowanie. W więzieniu usiłowali mnie wsadzić do celi z małolaczkami, licząc na konflikt. To się szybko skończyło, bo po trzech dniach małolaczkami byli zapalonymi solidarnościowcami.

„Kurwa, myśmy nie wiedzieli, myśmy zwyczajnie kradli, a tu istniała taka wspaniała działalność, mogliśmy się sprzeciwić władzy, ryzykować i być bohaterami, a nie wyrzutkami” – mówili.

Gdy w zamian za wypuszczenie proponowano mi podpisanie „lojala” (czyli gwarancji, że nie będę walczył z władzą), odpowiedziałem, że przypomina mi to sytuację z zakładaniem telefonu u nas w Gdańsku, za co płaciło się wtedy słone łapówki. W Gdańsku po mieszkaniach chodzili panowie z ofertą, że oni mogą założyć telefon bo już są kable, ale jest ich za mało – i mogą spowodować, że telefon dostaną ci, którzy wpłacą cztery i pół tysiąca, a reszta będzie czekać. Ludzie zaczęli płacić. Następnego dnia przyszła ekipa i zakładała telefony. Jak się okazało, tym, co nie zapłacili, też. Tak też było z nimi – planowali nas puścić, to przy okazji chcieli jeszcze „lojala”.

❑ Jak było, jak Pan wyszedł?

Pierwszym wrażeniem po niemal trzech latach było to, że okoliczne krzaki i drzewa nagle zrobiły się jakieś duże, nie poznawało się okolicy. Do więzienia wróciłem bardzo szybko na dodatkowe pięć miesięcy. Szliśmy w pochodzie, ja szedłem w czołówce. Po przerwaniu kordonu zobaczyłem, że zomowcy ciągną jakiegoś leżącego człowieka. Wyskoczyłem z szeregu, zomowców potraktowałem barkiem, jeden się przewrócił, drugi odeskoczył. Milicjanci bili za tą suką jakiegoś chłopaka, więc chwyciłem jednego z nich i łbem o ziemię. Brali się do bicia mnie w suce, ale dwóch umiejętnie kopniętych w kostkę kantem zelówki już zostało wycofanych. Oni byli pod narkotykami, nie czuli bólu. Facet dostał w ścięgno, tak, że nie mógł już na tej nodze stanąć. Nie było w nim wściekłości, tylko zaskoczenie, że nie może stać na nodze.

Na procesie zeznawali jako świadkowie inni, podstawieni, opowiadali historie wzajemnie sprzeczne, pomyliło im się i miejsce, i czas, ale mimo to wyrok był skazujący. Sędzina, która go wydała, dostała mieszkanie i awans. Podobnie było na drugim podobnym moim procesie – tam już każdy świadek zeznawał co innego. To już nie był Kafka, to było coś zdecydowanie bardziej absurdałnego. Po 1989 roku, po Okrągłym Stole sędzia, który mnie skazał, został prezesem sądu. Taka to była „nowa rzeczywistość”.

❑ A więc wracamy do naszego ulubionego mebla. Dwa lata temu, w 10. rocznicę obrad Okrągłego Stolu, zwołano wielką fetę, a jego uczestnicy ogłosili go już wydarzeniem historycznym, a sami siebie – postaciami historycznymi. A „Naszość” zorganizowała na rynku w Poznaniu happening, wysyłając jajka na domowe adresy twórców Okrągłego Stolu: Jaruzelskiego, Wałęsy, Michnika, Mazowieckiego i Kwaśniewskiego – z dopiskiem „Już nam się znudziło to rzucanie, tym razem sami się obrzućcie”.

Matematyka o Okrągłym Stole mówi tylko tyle, że ma nieskończenie wiele kantów. Jednym z kantów było to, że mieli go wymyślić w swojej mądrości jego uczestnicy. Jaka była zależność pomiędzy polskimi komunistami a Moskwą, pokazują dwa listy radzieckiej partii komunistycznej do polskiej z 1980 roku, gdy wybuchła „Solidarność”. Pierwszy streszcza się tak: „Towarzysze, zrozumcie, nie możemy wam pomóc” (znaczy się wprowadzić radzieckich czołgów do Polski, o co zabiegał Jaruzelski). Drugi można wytłumaczyć tak: „Towarzysze, na co do jasnej cholery czekacie, macie to załatwić we własnym zakresie, i to już”. Pierestrojka i Okrągły Stół jako jej część przeprowadzane były na rozkaz moskiewskiej centrali. W Czechosłowacji komunizm „upadł” sam, nie było żadnej demokratycznej opozycji, nie licząc kilku intelektualistów

i studentów, więc tam żaden Okrągły Stół nie był potrzebny – komunizm, wprowadzony niegdyś odgórnie, teraz odgórnie odwołano i już. Podobnie było w NRD czy Bułgarii.

Nieco dramatyczniej przebiegała pierestrojka w Rumunii. Tam Ceausescu został w bardzo dziwnym momencie rozstrzelany. Nie mówię, sowicie sobie na tę kulę zasłużył, jednak tego morderstwa dokonano po to, by Ceausescu nie stanął przed sądem, postawiony pod ścianą nie zaczął mówić rzeczy nie wygodnych na temat prawdziwego mechanizmu pierestrojki.

❑ A w naszej telewizji straszono wówczas „rozwiązaniem rumuńskim”...

Twierdzi się, że u nas Okrągły Stół uratował nas przed przelewem krwi. Mi ta argumentacja przypomina Święte Oficjum. Papież powiedział: „Tępcie ich, nie przelewając krwi”, dlatego palono żywcem na stosie. Twierdzą, że przyjęty u nas rodzaj przemian w myśl modelu pierestrojki i uwłaszczenia nomenklatury przyniósł większe ofiary. W Polsce w pierwszym roku po Okrągłym Stole liczba samobójstw wzrosła o 2800. Mieszkanca naszego bloku rzuciła się pod kolejkę i zostawiła kartkę, że ponieważ nie może zdobyć pożywienia dla swych dzieci, zdecydowała się popełnić samobójstwo, gdyż wtedy może dobrze ludzi jej dzieci nakarmić.

No, to porównajmy teraz śmierć bohaterskiego górnika, który z kilofem idzie na karabin maszynowy i ginie, poświęcając życie w słusznej sprawie, ze śmiercią kobiety, która nie miała dzieciom dać co jeść. Tu nie ma symetrii.

❑ Spróbujmy to przełożyć na dzisiejszą sytuację młodych ludzi. Jest rok 2001. Tomek próbuje rozkręcić własną niedużą firmę. Marek jest robotnikiem w jednym z poznańskich zakładów. Waldek studiuje jakiś humanistyczny kierunek, jest przedstawicielem młodej inteligencji. Jak to, że jedenaście lat temu był w Polsce Okrągły Stół, wpływa na życie każdego z nich?

Tomka znam chyba najmniej, chociaż go widziałem. Kojarzę takich młodych ludzi z przerażeniem w oczach, biegnących w długim płaszczu, z telefonem komórkowym w ręce.

Sporo moich znajomych próbowało zakładać własne firmy. Jedni zaczęli od tłumaczeń z angielskiego na polski, potem robili filmy reklamowe, zresztą bardzo fajne. Mimo to padli, bo przegrali konkurencję ze spółkami pracowników TVP, którzy do prac prywatnych używali telewizyjnego sprzętu, kamer, stołu montażowego. W tym samym czasie mój kolega mógł zarobić tylko na wyposażenie kamery.

Inny przykład, trochę podobny. Biuro konstrukcyjne Stoczni Gdańskiej przez dłuższy czas nie robiło nic dla stoczni. Natomiast żerowały na nim spółki mające do dyspozycji jego najdroższe wyposażenie, komputery, niezwykle kosztowne zbiory norm i przepisów. I mogły przebić ludzi startujących na własnych nogach. Niepowodzenie początkujących przedsiębiorców wynikało tu więc nie z ich braku inwencji, ale z nieuczciwej konkurencji spółek stworzonych przez dawnych komunistów, żerujących na mieniu narodowym, ogólnospołecznym.

Taka była ogólna zasada, bezpośredni skutek sposobu zmian po Okrągłym Stole – dobrze rozwijał się biznes mający oparcie w zamówieniach rządowych, mający stosunki polityczne z ludźmi decydującymi o wydawaniu pieniędzy ogólnospołecznych, okradającymi fabryki itp.

❑ I tu dochodzimy do sytuacji Marka, robotnika...

Tu wystarczy spojrzeć w rocznik statystyczny – robotnicy są na przedostatnim miejscu, gdy chodzi o zarobki. Zarabiają 2,5 raza mniej niż urzędnicy, za nimi są tylko ludzie pozbawieni środków utrzymania.

❑ Pozostaje nam Waldek, student, lubi pisać...

Waldek w rzeczywistości po Okrągłym Stole może zrobić karierę, jeśli wstąpi do Unii Wolności, partii opozycyjnej strony Okrągłego Stołu. Koniec, szlaban. Jeśli nie, to okaże się zupełnie innym pisarzem, kretyńskim poetą.

❑ Powiedział Pan kiedyś zdanie, że po 1989 roku wprowadzono w Polsce wolność słowa, która dotyczyła wszystkich tematów oprócz jednego – mówienia prawdy o Okrągłym Stole. A ponieważ była to jedyna ważna dla ludzi prawda, to wolności słowa nie wprowadzono w ogóle...

W 1980 wśród 21 postulatów zażądaliśmy prasy jako środka komunikacji społecznej, przy pomocy którego różne grupy interesu mogą te swoje interesy artykułować i uzgadniać.

Po Okrągłym Stole prasa nie stała się środkiem społecznej komunikacji, bo nie mogła pisać o rzeczach najważniejszych, chociaż zniesiono cenzurę. Tylko że jednocześnie właścicielami mediów zostali niemal wyłącznie ludzie Okrągłego Stołu. Pamiętam, jak przed kamerą poseł Ryszard Bugaj mówił do posła Leszka Moczulskiego o podziale prasy przy Okrągłym Stole, dostaliście dwa tytuły i nie jest naszą winą, że oba zmarłowaliście. Właśnie – oni rozdzielili gazety pomiędzy siebie, pomiędzy uczestników Okrągłego Stołu. Komuna nie dopuszczała innych głosów niż własne. Ludzie Okrągłego Stołu przyjęli tę samą zasadę.

❑ Jak wyglądało zwalczanie ludzi przeciwnych Okrągłemu Stolemu?

Podśluchy funkcjonowały na dobre także w okresie Okrągłego Stołu. Pewnego dnia około godz. 10.00 przyszedł kolega i dyskutowaliśmy. W pewnym momencie mówi: „Słuchaj, Karol, my zamykamy się we własnej skorupie, trzeba spojrzeć na to od drugiej strony, rozpatrzyć Okrągły Stół także od strony pozytywów, w imię analizy, żeby nie zatruć się własną propagandą”. Wypiliśmy herbatę, nie rozmawialiśmy więcej w domu na ten temat. Poszliśmy na działki, by o tym pogadać.

O godz. 16.00 miałem spotkanie na uczelni. Na spotkaniu podchodzi do mnie pewien pan i mówi: „Panie Andrzeju, podobno zmienił pan zdanie o Okrągłym Stole”. „Tak? A skąd pan wie?” – zdziwiłem się. „A w radiu mówili”. „O której?”. „Czternasta trzydzieści”. Potrzebowali tylko trzech godzin, by rozmowę z mojego mieszkania przekazać do Warszawy i nadać w radiu.

❑ Część dawnej opozycji podzieliła się na nowych warunkach z komunistami. Ale istniały też inne ośrodki, np. Kościół. Jak ocenia Pan postawę Kościoła przy Okrągłym Stole?

W stanie wojennym w Polsce wybudowano więcej kościołów niż przez całe poprzednie tysiąclecie, to są informacje z Kościoła. Było więc, jak widać, jego ugłaskiwanie, to wiele wyjaśnia. Kościół był stroną przy Okrągłym Stole. Jak dotychczas, nikomu nie przyszło do głowy, by zrobić mnie Prymasem, więc nie mnie Kościół oceniać. Mogę tylko powiedzieć, że Kościół miał najwyższą pozycję wtedy, gdy był prześladowany. Ale jeśli ktoś woli władzę formalną od władzy duchowej... Bo postawa Kościoła w tamtym czasie to był właśnie taki wybór. Kościół zyskał wpływ na władzę formalną, świecką, biskupi obsadzali w praktyce wojewodów. Ale gdy chodzi o wpływy duchowe, Kościół stracił bardzo wiele, tyle, że nawet trudno było to wówczas przewidzieć.

❑ Kościół się nie stawiał, a na dodatek dla własnego świętego spokoju „pokojowe przemiany” zaakceptował Zachód...

I wspierał ten scenariusz. W 1988 pojechaliśmy z żoną do Stanów Zjednoczonych, głównie po to, by Polonii powiedzieć

prawdę o szykującym się Okrągłym Stole. W Nowym Jorku spotkaliśmy się z naszym przyjacielem, dziennikarzem „New York Timesa”, którego poznaliśmy podczas strajku w 1980 roku. Mówiłem o tym, co się szykuje. On w pewnym momencie przerwał mi i powiedział: „Słuchaj, gdyby była szansa, że wywiad z Tobą się ukaże, a ja wylecę z pracy, to bym się zgodził. Ale sytuacja jest taka, że ja z pracy wylecę, a wywiad i tak się nie ukaże”. To mówi poważny dziennikarz, szef ogromnego działu „New York Timesa”. Nie wolno mu było nawet umieścić notatki, że jesteśmy w mieście.

A radio „Wolna Europa”? W czasie gdy decydowały się losy Polski i Europy, nadawało informację, jaką Wałęsa złowił rybę. I milczało o tym, co się dzieje, że w Polsce istnieje jeszcze jakaś inna opozycja, inne poglądy i koncepcje.

❑ Ale jak doszło do tego, że obecność komunistycznych zbrodniarzy na polskiej scenie, jako normalnej partii nazywającej siebie lewicą, zaakceptowało społeczeństwo? I kto ponosi za to w większym stopniu winę – inteligencja czy robotnicy?

Oczywiście zawiniło całe społeczeństwo. Naród jest organizmem z daleko posuniętą specjalizacją, są ręce, nogi i głowa. Jeśli sportowca w walce zawiedzie jeden z tych organów, to nie mówimy „głowa zawiniła”, tylko cały sportowiec, od którego, w szczególności w grach zespołowych, wymaga się zarówno inteligencji, jak i siły mięśni.

Jednak w Polsce nie chodziło o to, kto mocniej bije lub biega, tylko o rozeznanie sytuacji, więc najbardziej zawiniła inteligencja, bo robotnicy mają prawo, a nawet powinni oglądać się na ludzi z wyższym wykształceniem. Tu inteligencja nie spełniła swojej funkcji wobec narodu, reszta może trochę tłumaczyć się brakiem kompetencji.

❑ Czy jest sens się w ogóle szarpać, skoro wszystkie obecne potęgi ten stan zaakceptowały?

No cóż, kiedy pisałem o spółkach nomenklaturowych wtedy gdy one powstawały, czyli w roku 1987, kiedy tworzył się obecny wielki biznes, mówiono, że Gwiazda straszy. Dzisiaj wszyscy przyznają, że tak było. Kiedy w 1989 roku mówiłem o tym, że w Magdalence odbywa się prawdziwe dogadywanie z komunistami, to niemal na każdym spotkaniu wstawał jakiś człowiek i krzyczał: „Ja nigdy nie uwierzę w żadną Magdalenkę, w to, żeby Wałęsa tak rozmawiał z komunistami”. Później generał Kiszczak wydał książkę *Kiszczak mówi prawie wszystko*, w której te rzeczy potwierdził, i ludzie mu uwierzyli. Gdy mówiłem to ja, wiceprzewodniczący „Solidarności” z 1980 roku, nie było to wiarygodne. Gdy to samo mówi były szef zbrodniczej komunistycznej bezpieki, ludzie wierzą. Ot, rzeczywistość Okrągłego Stołu.

W takim razie i ja powołam się na tak wiarygodne źródło. Na końcu słynnego wywiadu w „Gazecie Wyborczej” (radzę przed jego przeczytaniem tyknąć dwie butelki Aviomarinu) generał Kiszczak w liście do Adama Michnika pisze, cytuję z pamięci: „Jestem dumny, że mój resort utorował drogę do pokojowych przemian w Polsce i do Okrągłego Stołu. No to i mamy odpowiedź na pytanie, kto za Okrągłym Stolem stał i czyje interesy zostały przy nim zrealizowane. Tu w pełni zgadzam się z generałem Kiszczakiem.

Rozmawiał Piotr Lisiewicz

Przedruk za: „Naszość” 2001, nr 29.

STRZEŻ SIĘ IDÓW KWIETNIOWYCH, CZYLI O TYM, JAK WYSOKIE PODATKI DOPROWADZIŁY DO UPADKU PRAKTYCZNIE KAŻDEGO

Jedna z pierwszych cywilizacji, o której coś wiemy, narodziła się 6 tysięcy lat temu w Sumerze, w żyznej dolinie pomiędzy Tygrysem a Eufratem, w miejscu, gdzie dzisiaj jest Irak. Brzask historii oraz podatków jest zapisany na glinianych tabliczkach odnalezionych w Lagesz w Sumerze. Przywództwo miasta-państwa Lageszu narzuciło wysokie podatki w trakcie długotrwałej wojny. Kiedy wojna zakończyła się, ci, którzy je wprowadzili, odmówili zrezygnowania ze swojej władzy podatkowej. W rezultacie powstało powtarzane przysłowie, zapisane na glinianych tabliczkach: Możesz mieć Pana, możesz mieć króla, ale człowiekiem, którego naprawdę powinien się obawiać, jest poborca podatkowy”.

To powiedzenie pozostało prawdą przez tysiąclecia. Podatki pomagały zbudować potężne cywilizacje i utorować drogę do ekonomicznej siły i bezpieczeństwa. W tym samym czasie hamowały rozwój ekonomiczny, były przyczyną krwawych, konfliktów i prowadziły do społecznego upadku.

Chwała Rzymu

Historycy sądzą, że okres 200 lat od Augustyna (30 rok przed Chrystusem) do Marka Aureliusza (do 180 po Chrystusie) był szczytowym okresem rzymskiej potęgi. Edward Gibbon, autor *Upadku Cesarstwa Rzymskiego*, twierdzi, iż był to najwspanialszy okres pokoju i dobrobytu, jaki kiedykolwiek przeżyła ludzka rasa. Co było podstawą Pax Romana?

Częścią odpowiedzi może być prześledzenie skromnego, jednolitego i przebaczącego systemu podatkowego. Odmienne od systemu podatkowego Ameryki, w najlepszych dniach imperium rzymskiego interesy podatników były w centrum uwagi rządzących. W 35 roku po Chrystusie cesarz Tyberiusz był poproszony o podwyższenie prowincjonalnych podatków. Cesarz odpowiedział, że gubernatorzy powinni „strzyc owce, a nie obdzierać je żywcem ze skóry”. W I wieku po Chrystusie presja Rzymu nie tolerowała nadużyć urzędników aparatu fiskalnego: raz ukarano nawet miejskich notabli za zatrudnienie „najbardziej bezlitosnych poborców podatkowych, pozbawionych ludzkich uczuć”. W tym samym czasie podjęto kroki, aby odwrócić bunt podatników, „kara za zbyt wysokie podatki była dziesięciokrotnie wyższa niż sam podatek”. Kiedy żniwa były niewielkie, stosowano często moratoria podatkowe. W II wieku po Chrystusie zarówno Hadrian, jak i Marek Aureliusz zadecydowali umorzyć zaległe podatki i rozkazali pretorianom spalić spisy podatkowe.

Wrażliwość na zbyt wysokie podatki była ważnym zawrem bezpieczeństwa dla utrzymywania zadowolenia podatnika i budowania oraz podtrzymywania imperium. Rewolty podatkowe prowadzone przez Mityrydatesa Wielkiego w I wieku przed Chrystusem nauczyły Rzymian, że wściekli podatnicy byli większym zagrożeniem dla pokoju niż barbarzyńcy z północy. Nigdy w historii – i na pewno nie w najnowszej historii USA – rząd nie czynił tak świadomych wysiłki, żeby zbyt uczynić system podatkowy znośnym dla podatnika. Pax Romana w znacznym stopniu była podatkowym Pax Romana.

Wyblakła chwała

Weześniej czy później, wydaje się, że rzymska chwała zaczęła chylić się ku upadkowi. Zapoczątkowały to rządy Dioklecjana i jego rozbudowanej wojskowej i cywilnej biurokracji pod koniec III wieku. Podobnie jak Augustyn, zreorganizował on imperium i przywrócił porządek w Rzymie – lecz inaczej niż Augustyn, scentralizował i znacjonalizował państwo. Augustyn osiągnął pokój przez zmniejszenie armii,

decentralizację państwa i redukcję podatków. Dioklecjan poszedł w odwrotnym kierunku – dokonał centralizacji władzy, podwyższył podatki i znacjonalizował wszystko i wszystkich. Walczył z inflacją za pomocą rozkazów wojskowych, kazał cenom pozostać stabilnym pod groźbą kary śmierci. Ku jego zaskoczeniu ceny ciągle wzrastały. Rozpoczął żmudny proces szacowania rolniczej działalności na podstawie tego, co rolnicy powinni produkować, niż co faktycznie wytwarzali – zmuszając wielu chłopów do porzucenia swojej ziemi.

Liczne dokumenty źródłowe potwierdzają tezę, że Dioklecjan rozpoczął budowę monstrualnej biurokracji z większą liczbą poborców podatkowych na państwowej liście płac niż rzeczywistych podatników. U Laktancjusza, chrześcijańskiego apologety czytamy: „Liczba tych, którzy otrzymywali pensję, przewyższała tych, którzy płacili podatki z powodu wielkiej liczby opodatkowania. Zasoby dzierżawców były wyczerpane, pola opuszczone, a rolnicze tereny zamieniły się w nieużytki”.

Nowy system podatkowy Dioklecjana mógł działać tylko wtedy, gdy wszyscy obywatele, szczególnie rolnicy, pozostawali na swojej ziemi. Rolnicy, którzy ostatecznie zostali opodatkowani na podstawie liczby zatrudnianych przez siebie robotników, zaczęli porzucać swoje gospodarstwa. Spowodowało to reakcję imperium: wszyscy rolnicy, ich dzieci i dzieci ich dzieci zostali raz na zawsze przypisani do ziemi. W ten sposób fundamentalne prawo wszystkich rzymskich obywateli do podróżowania po całym imperium zostało zlikwidowane. Po 800 latach obywatele rzymscy utracili swoją wolność – nie na rzecz obcej potęgi, ale na rzecz rozrośniętego rządu, który miał ich chronić. Podobnie jak we współczesnej Ameryce, wolności obywatelskie w Rzymie wyrastały z systemu podatkowego, a nie odwrotnie: system podatkowy był wynikiem wolności obywatelskich.

W ten sposób rozpoczął się stopniowy upadek Rzymu, wywołany przez arbitralny system podatkowy. W rzeczywistości nie można tylko powiedzieć, że opresywny system podatkowy doprowadził do upadku Rzymu, który uległ naporowi barbarzyńców. Jak to się stało? We wczesnym okresie republiki drobni rolnicy-obywatele służyli ochotniczo w armii, traktując służbę wojskową jako patriotyczny obowiązek. Była to najlepsza armia w świecie. Jednakże w ostatnim stuleciu istnienia imperium niekontrolowane omijanie płacenia podatków stało się tak powszechne, że nastąpiła zmiana – pogorszenie stanu legionów. Nadgraniczne garnizony, wyposażone w drogie, złej jakości ubranie i obuwie sprowadzane z Italii, zatrudniały barbarzyńców, którzy na własną rękę szukali zapłaty. Rekwizycje były sposobem pobierania pensji. W rezultacie miasto Rzym upadło dlatego, że nie mogło się obronić przed trzeciorzędą militarną siłą.

Żaden naród nie obrazuje lepiej niebezpieczeństwa nieopodatkowanego opodatkowania niż imperialna Hiszpania. Kiedy Karol V połączył tron hiszpański z habsburskim, stał się na początku XVI wieku władcą większości Europy. W tym samym czasie hiszpańscy odkrywcy podbijali Nowy Świat, czyniąc go częścią imperium. Przez ponad stulecie Hiszpania była najpotężniejszym krajem Europy od czasów imperium rzymskiego. Jej zamorskie imperium było największe ze wszystkich, kiedykolwiek powstały na świecie.

Panowanie Hiszpanii

W XVII wieku rozpoczęła się dezintegracja tego rozległego imperium. Państwo, które dysponowało wielką militarną siłą, rozporządzało potężną flotą morską, posiadało wielkie

bogactwa przybywające co miesiąc z Nowego Świata i kontrowalowało większość ówczesnego znanego świata, upadło bez żadnej widocznej przyczyny.

I znów, podatki dostarczają wskazówki. Jeden z najbardziej nienawidzonych podatków nazywał się *alcabala* – 10% akcyza nakładana na sprzedaż wszelkiej rzeczywiście i osobiście własności, włączając w to żywność. Co gorsza, podatek ten musiał być płacony wiele razy, za każdym razem, gdy dobra zmieniały właściciela, podnosząc ceny hiszpańskich wyrobów ponad cenę rynkową w kraju i za granicą. Kiedy stopa podatku podniosła się – stało się to za panowania Karola V – *alcabala* wywierała niszczący wpływ na przemysł i gospodarkę.

Niszcząca nierównowaga cen rozwinęła się wtedy, gdy zagraniczne towary (przeważnie szmuglowane) zaniżały ceny hiszpańskich produktów na lokalnych rynkach. W konsekwencji hiszpańscy kupcy rozwinęli najlepszy system oszustw i kręctw podatkowych, jaki kiedykolwiek знаła historia – dziesięciokrotnie zmniejszając to, co rząd mógł zebrać. Aby uniknąć płacenia *quinto*, 20% królewskiego podatku celnego nakładanego na srebro i towary sprowadzane z kolonii, hiszpańscy kupcy przekształcili atlantycki handel w jeden wielki przemysł.

Kastylija – polityczne i gospodarcze serce Hiszpanii – była szczególnie mocno dotknięta przez setki cesarskich podatków, z których wiele dochodziło do wysokości 20% opodatkowanej sumy. Przez dziesięciolecia dziesiątki tysięcy chłopów i pracowników dosłownie uciekło z tej prowincji w poszukiwaniu pracy i krajów wolnych od podatków. Migracje podatkowe bardziej przyczyniły się do depopulacji Kastylii niż plagi i wyrzucenie Morysków i Żydów. Na początku XVII wieku jeden z hiszpańskich pisarzy zauważył: „Dziwne jest, iż ktokolwiek z nich pozostał”.

Pomimo kryzysu w Kastylii gabinet rządowy w 1619 roku zdecydował, że zewnętrzne hiszpańskie prowincje – włączając w to Katalonię, Neapol, Sycylię i Portugalie – muszą płacić wyższe podatki i łożyć nie tylko na cele obronne ale utrzymywać także biurokratyczne imperium Hiszpanii. Prowincje przyjęły tę wiadomość z przerażeniem.

Korona używała bagnetów, aby wprowadzić nowe podatki, wywołując w ten sposób wojnę w Katalonii, która – jak sądzi wielu historyków – śmiertelnie raniła imperium. Dziesięcioletnia wojna domowa wybuchła wtedy, kiedy Hiszpania skierowała wszystkie swoje rezerwy na kluczowe militarne kampanie przeciw Niderlandom, Francji i Anglii i w rezultacie została zmuszona do użycia ostatnich zasobów w celu stłumienia podatkowej rebelii. Podatki były główną przyczyną upadku Hiszpanii, ale to zbuntowani podatnicy – którzy zrezygnowali z migracji podatkowych, stosowania oszustw i przemocy – spowodowali upadek tego potężnego mocarstwa.

Niedołężna Francja

Francuski pisarz żyjący w okresie wojny stuletniej powiedział, że gdyby diabeł miał wolną rękę w wyborze sposobu doprowadzenia Francji do ruiny, nie mógłby wymyślić urządzenia bardziej przydatnego do osiągnięcia tego celu, niż działający wtedy system podatkowy.

Faktycznie, system skarbowy, który wyewoluował z władzy podatkowej nadanej francuskiemu królowi, był wszystkim, czym dobry system podatkowy być nie mógł. Po pierwsze, Francuzi znali *taille* – roczny podatek ziemski i majątkowy, którego wysokość zależała od potrzeb militarnych króla. Problem w tym, że nie było nim objęte całe królestwo – szlachta oraz duchowieństwo wraz z pewnymi miastami i prowincjami były od niego zwolnione bądź płaciły mniejsze stawki. Do XVIII wieku *taille* nazywany był „podatkiem chłopskim”, ponieważ prawie każdy znalazł sposób aby uniknąć jego płacenia. W ten sposób *taille* stał się corocznym ćwiczeniem w wywoływaniu niepokoju podatników należących do najliczniejszej społecznej klasy w społeczeństwie francuskim.

Następnym podatkiem była akcyza, *gabelle*, nakładana na prawie wszystko – włączając w to żywność. Na przykład wino było opodatkowane pięciokrotnie – przy zbiorze winogron, ich przewozie, wyrobie wina, jego transporcie i sprzedaży. Biedni pili więc *cider* – napój z jabłek. Wysokość *gabelle* dochodziła nawet do 60% wartości danego wyrobu. Jego pobór wywoływał społeczną złość, która kierowała się w stronę poborców zwanych *gabelleurs*. Pewien świadek opisuje chłopską rewoltę antypodatkową w Blanzac w 1636 roku, podczas której rozszłoszczony tłum „rozniósł na strzępy nieszczęsnego lekarza, którego podejrzewano o bycie *gabelleur*. Po rozebraniu go do naga i obcięciu górnych kończyn zmuszono go do spacerowania wokół targu, po czym zabito”.

Obok podatków indywidualnych narodowy system podatkowy znał instytucję wydzierzawiania poborów podatków, która była głównym elementem w systematycznym łupieniu kraju. Po raz pierwszy pojawiający się w średniowieczu prywatni poborcy podatkowi stworzyli ogólnonarodową korporację, w ramach której płacili panom ustaloną sumę gotówki zbierając od różnych podatków, obiecując wypłacanie stałych sum pieniędzy przez ponad sześć lat w formie obligacji. Francuska korona mogła używać tych obligacji do spłacania swoich długów; były one gwarantowane przez przyszłe wpływy podatkowe, tak jak dzisiejsze współczesne obligacje skarbowe i rachunki. Tak więc chłopscy podatnicy pełnili tę samą rolę wobec *ancien régime'u*, co Rada Rezerw Federalnych czy Bank Anglii w swoich krajach. Ponieważ nasz rząd działa na tych samych zasadach, co może pójść źle?

W istocie, cokolwiek. Ryzykiem w tym elementarnym narodowym systemie bankowym były rewolty podatników, wojny, susze, plagi, cokolwiek, co mogło spowodować klęskę żniw podatkowych. Najbardziej niebezpiecznym dla tego systemu był brak kontroli: czasami, kiedy rządowi brakowało gotówki, bez wiedzy chłopskich podatników emitował obligacje podkopujące jego wpływy podatkowe. Ta fiskalna nieodpowiedzialność drenowała system aż do skrajnego bankructwa.

Ten połączony efekt francuskiego systemu podatkowego skierował naród w stronę rewolucji. Podatkowym celem państwa było ustalenie takiej sumy podatków, która mogła zostać wydobytą bez wywoływania wielkiej rewolucji. Naturalnie rząd ciągle się mylił. Dziesięć lat po rewolcie podatkowej w pobliżu Bordeaux minister finansów wyznał królowej, że dla francuskiego żołnierza byłoby bezpieczniej spacerować w hiszpańskiej wiosce – Francja była w wojnie z Hiszpanią – niż francuskiemu poborcy podatków spacerować ulicami Bordeaux.

Do roku 1789 żaden poborca podatków nie był bezpieczny w jakiegokolwiek prowincji. Liczne rewolty podatkowe w XVII stuleciu, które nie były generalnie skierowane przeciwko systemowi, stały się coraz bardziej intensywne pod koniec XVIII wieku. Rebelie podatkowe, które zawsze wybuchały lokalnie, związane z konkretnymi podatkami, nagle przekształciły się w ogólnonarodowe wystąpienie.

Stało się to, jak na ironię, wtedy, gdy Ludwik XVI wezwał wszystkie stany Francji do Wersalu, aby zreformować system podatkowy. To zgromadziło płacących za duże podatki podatników po raz pierwszy razem. Przejęli oni kontrolę nad państwem i wkrótce królewscy poborcy podatkowi zostali zatrzymani, oskarżeni *en masse* o zdradę i straceni. Zostali oskarżeni o pozbawienie ludu francuskiego 300 mln liwów, czyli ok. 1 mld dolarów z 1994 roku. Największą ironią losu było to, że królewscy poborcy podatkowi nie mogli zbierać więcej, niż pozwalało na to prawo. Problem tkwił w tym, że prawo podatkowe było tak skorumpowane i tak niesprawiedliwe, iż rozszłoszczeni podatnicy wyżywiali się na każdym poborcy znajdującym się w zasięgu ich wzroku.

Kupowanie czasu

Wielka szkoda, że francuska arystokracja nie wyciągnęła wniosków z lekcji historii – szczególnie starożytnego Egiptu.

W III wieku przed Chrystusem kraj ten był bliski całkowitego załamania w wyniku konsekwentnego forsowania wysokich podatków. Egipcscy władcy, nakładali podatki praktycznie na wszystko, które dochodziło do 20%, doprowadzając do konfiskaty ziemi, migracji podatkowych, represji i wojny domowej.

Wgląd w ten stan chaosu dostarcza nam kamień z Rosetty, najważniejsze archeologiczne odkrycie w historii Egiptu, gdyż stanowi ono klucz do odczytania wymarłych języków Egiptu. Jednakże historia zapisana na kamieniu z Rosetty sama w sobie ma wielkie znaczenie, gdyż maluje obraz umiarkowanego Egiptu, dotkniętego społecznymi niepokojami wywołanymi podatkami. Do czasu powstania kamienia z Rosetty królewskie rozkazy kontrolujące działalność instytucji podatkowych pozostawały nieodkryte. Rozkazy te bowiem były spisywane na papirusie.

W końcu faraon podjął jeszcze jeden wysiłek, aby podporządkować sobie działalność urzędów podatkowych i zakończyć konflikt społeczny. Ogłosił obszerny dekret zatytułowany *Proklamacja Pokoju*. Dokument ten umarzał wszystkie długie podatki, zwracał całą skonfiskowaną ziemię, uwalniał podatników z więzienia oraz zachęcał podatkowych uchodźców do powrotu do swoich ziem i miejsc pracy. Aby upewnić się, że informacja ta dotarła do urzędów podatkowych, dekret został wyrzeźbiony w kamieniu w trzech językach. Jednym z nich była znana współczesnym naukowcom greka. Odniosło to widoczny skutek, przynosząc pokój na więcej niż jedno stulecie.

Jeżeli Francji można byłoby wybaczyć zapomnienie pouczającej lekcji Egiptu, to trudno znaleźć dla niej usprawiedliwienie za zignorowanie przykładu swojego współczesnego rywala na północy – Wielkiej Brytanii. XVIII-wieczny brytyjski rząd parlamentarny ze swoim podejściem do podatków pozostaje do dnia dzisiejszego idealnym modelem. Podatki były przede wszystkim zajęciem zwykłych ludzi. Oni z kolei powierzyli pokojowe zajmowanie się nimi Izbie Gmin, a gdy Korona protestowała, uczynili to mniej pokojowo – przez rebelię.

Wydatki rządu były ograniczane przez ścisłą kontrolę, która bardziej wynikała z postawy niechętnych do współpracy podatników i unikania podatków niż z życzeń oświeconego parlamentu i korony. Na przykład przez wiek XVII i większość wieku XVIII Brytania była jedynym dużym krajem europejskim bez wysokich akcyz. Brytyjczycy odrzucili je razem z ideą opodatkowania kominków w domach (oznaczałoby to ingerencję poborców podatkowych w prywatność ludzi), podatkiem pogłównym i wysokim podatkiem od nieruchomości.

Anglicy akceptowali system wielu podatków, który jako całość był rozsądny i uczciwy. Każdy wziął na siebie ciężar utrzymywania państwa. Właściciele płacili podatki ziemskie, lecz byli chronieni przez tradycję niskich należności. Właściciele domów płacili podatki od nieruchomości, z których zwolnieni byli biedni. Kupcy płacili cła i akcyzę, ale mogli zmniejszać swoje obciążenia podatkowe poprzez przemysł i oszustwa podatkowe. Najbardziej zauważalną cechą systemu była nieobecność zwolnień podatkowych dla bogatych – lekcja wyraźnie zapamiętana we Francji.

W tym samym czasie angielscy twórcy systemu podatkowego uwzględniali krytyczny aspekt ekonomicznego zdrowego rozsądku. Gdyby angielscy pracownicy najemni byli zmuszeni do płacenia wysokich podatków, brytyjscy kapitaliści zostaliby zmuszeni do płacenia im wysokiej płacy. Spowodowałoby to wzrost cen brytyjskich towarów na rynkach zagranicznych i szkodziłoby handlowi. Poprzez zwolnienie pracowników najemnych od płacenia podatków brytyjscy kupcy mogli pokonać swoich konkurentów na kontynencie. Tak w rzeczywistości stało się, dzięki czemu Brytania przez 200 lat była przodującym krajem handlowym na świecie.

W wyniku gorzkiej relacji z amerykańskimi koloniami rząd brytyjski nauczył się, że ustalanie podatków na drodze konsensusu jest bardziej skuteczne niż uchwalanie ustaw podatkowych

w wyniku oddziaływania na Izbę Gmin. Henry Fox, który zastąpił Roberta Walpole'a na stanowisku premiera, ostrzegł Izbę Gmin, że „wszystkie rządy muszą uwzględniać nie tylko to, co ludzie są zdolni wytrzymać, ale także to, co są oni *chętni* zapłacić oraz *sposób*, w jaki chcą płacić bez ulegania prowokacji prowadzącej do rebelii”.

Podatkowa mądrość ojców-założycieli

Chociaż wiele lekcji z historii podatków może zostać zapomnianych przez nasze polityczne przywództwo, były one żywo obecne w umysłach Ojców-Założycieli Ameryki. Jedną z najbardziej charakterystycznych cech XVIII-wiecznych myślicieli było to, że nie ulegali oni iluzjom na temat roli rządu. „Rząd – pisał Thomas Paine w swoim słynnym pamflecie *Common Sense* – nawet w najlepszym swoim stanie jest złem koniecznym, a w najgorszym – złem, którego nie można tolerować”. Jerzy Waszyngton rozprawiał pamflet Paine'a wśród swoich żołnierzy na początku wojny o Niepodległość. Warto przypomnieć jedną z tez Paine'a, mówiącą, że podatki prowadzą do tyranii. Korzeniem problemu, dowodził Paine, jest naiwna wiara w rząd: kiedy to się dzieje, „dochodzi do nakładania wysokich podatków”.

Ojcowie-Założyciele nałożyli konstytucyjną kontrolę zarówno na nakładanie podatków, jak i na ich wydawanie. Zgromadzeni w 1787 roku w Filadelfii delegaci, którzy walczyli o zatwierdzenie Konstytucji, znali niebezpieczeństwa w udzieleniu rządowi federalnemu władzy podatkowej. Wszyscy zgadzali się z tym, że standardy, limity i kontrole są absolutnie niezbędne. Nikt nawet nie sugerował, aby Kongres posiadał władzę nakładania podatków wedle własnego uznania. Bez ścisłych i jasnych konstytucyjnych reguł nakładania federalnych podatków ratyfikacja konstytucji byłaby tylko pobożnym życzeniem.

Podatnicy byli również chronieni przez dziewięć i dziesiątą poprawkę do konstytucji, która stanowiła, że rząd federalny może robić jedynie to, do czego wyraźnie jest upoważniony w konstytucji. Wszelkie inne polityczne kompetencje były zarezerwowane dla stanów i dla ludu. Faktycznie, patrząc całą historię Zachodu – od średniowiecznej *Magna Charta* do czasów współczesnych – widzimy dramatyczne próby utrzymania kontroli nad nakładaniem podatków poprzez wydawanie fundamentalnych praw, ustaw i konstytucji.

Niestety na poziomie federalnym żyjemy w okresie pozbawionym ochrony. Najnowsza historia prawa konstytucyjnego jest historią tego, w jaki sposób można obejść ograniczenia nałożone na nieograniczoną władzę federalną. Kiedy Waszyngton powiększył zasięg swojej troski, powiększył wielkość swojego budżetu – a tym samym liczbę oraz wysokość podatków. Podatki federalne – wynoszące na jednego podatnika poniżej 2% w 1948 roku – wzrosły do 24% w 1993 roku. Taki wzrost byłby niepojęty dla ludzi, którzy z obawą patrzyli na przyznawanie Kongresowi prawa do nakładania podatków.

Strategia reformy podatkowej

Obecnej administracji w sposób widoczny brakuje jakiegokolwiek respektu dla podatników. Laura D'Andrea Tyson, przewodnicząca prezydenckiej rady ekonomicznych doradców, rok temu oświadczyła komisji Izby Reprezentantów, że Ameryka jest „słabo opodatkowanym krajem”. Stwierdzenie to wydaje się być założeniem roboczym naszej natrętnej i monstrualnie rozrośniętej podatkowej biurokracji – Biura Zasobów Wewnętrznych (Internal Revenue Service). Podwojona poprzez masywny, kompleksowy i uciążliwy system podatkowy, BZW co roku zagraża każdemu z nas sprawdzeniem podatków, grzywnami i wyrokami więzienia.

Jakie środki należy przedsięwziąć, aby można było ukrócić najbardziej złowrogi aspekt naszego federalnego systemu podatkowego i pomóc ośwoić podatkowego potwora?

Ograniczyć władzę instytucji nadzorujących pobór podatków: potraktować spory podatkowe tak jak inne długi. Pora aby znieść specjalne prawa dające nadzwyczajne uprawnienia i władzę instytucjom podatkowym. Poborca podatków jest po prostu wierzycielem żądającym pieniędzy. Powinien więc mieć takie same prawa – i obowiązki – jak każdy inny wierzyciel, a podatnik powinien mieć takie same prawa i obowiązki jak inny dłużnik. Jeżeli poborca podatków twierdzi, że jesteś mu dłużny pieniądze, powinieneś mieć prawo zaskarżyć go jak każdą inną osobę. Podobnie jeżeli zapłaciłeś zbyt dużo, powinieneś być w stanie zaskarżyć urząd skarbowy i mieć taki sam status, jak każdy inny wierzyciel.

W rzeczywistości jednak cały aparat finansowy państwa żyje we własnym świecie, oddzielnym od normalnych zasad prawnych, które regulują spory finansowe. To wpędziło Egipcjan w głębokie kłopoty. Faraon stracił kontrolę nad swoimi poborcami podatkowymi – wiemy to, ponieważ zachowały się do naszych czasów wnioszone na nich zażalenia, oskarżające ich o złe zachowanie i nakładanie ciężkich kar. Urzędnicy podatkowi faraona sprawdzali wszystko i wszystkich, przeprowadzając inspekcje, zapisując i aresztując. Kontrolowali nawet gniazda gołębi, aby policzyć jaja i upewnić się, czy faraon otrzymuje swoje 20%.

Chociaż zrezygnowaliśmy z tortur i z innych starożytnych form przemocy, istnieje jeszcze wiele uciążliwych praw podatkowych, które nie respektują naszej godności, a podleganie im przynosi nam hańbę. W sporach podatkowych np. podatnik, który zaskarży wysokość podatku w sądzie federalnym, musi najpierw zapłacić sporną sumę, a dopiero później może się procesować, aby otrzymać te pieniądze z powrotem. W konsekwencji nie możesz uniknąć płacenia nielegalnych podatków. Jeżeli nie możesz zapłacić, ponieważ podatek może zniszczyć twoją firmę czy odebrać tobie twój dom czy dobytek, znajdziesz się w poważnych tarapatach. Bankructwo z powodu odprowadzenia nadmiernych podatków jest takie samo jak, bankructwo z innych przyczyn.

Jest ponad 150 kar, które zastawiają na ciebie pułapkę i karzą cię za popełnienie drobnego tylko błędu bądź przeoczenia, nie bacząc na to, jak drobne jest uchybienie, które popełniłeś, obracając się w dżungli praw i przepisów podatkowych. Kary często przewyższają nie zapłacone podatki, tworząc rodzaj terroryzmu kontroli. Federalne Biuro Księgowości twierdzi, że BZW samo nie może się połapać w tym gąszczu przepisów, a 44% wszystkich kar zasądzonych przez BZW jest błędna. Jeżeli to prawda, jak wiele pieniędzy niesłusznie musieli zapłacić podatnicy tylko dlatego, żeby trzymać z dala od siebie urząd skarbowy?

Uwzględniając kryminalny aspekt egzekwowania podatków, oszustwa podatkowe powinny być traktowane tak jak inne oszustwa w prawie cywilnym. W 1987 roku w Kalifornii pewien lekarz został uznany za winnego popełnienia ciężkiego przestępstwa – świadomego niepłacenia podatków, które świadomie deklarował w swoim zeznaniu podatkowym. Gdy wyrok został zmieniony w sądzie drugiej instancji, cały pomysł zasądzenia okazał się niedorzeczny. Gdybyśmy zastosowali tę zasadę do normalnych długów cywilnych, znaczyłoby to, że jeżeli świadomie nie płacisz rachunków American Express, popełniasz ciężkie przestępstwo. Jest to federalne nadużycie.

Być może potrzebujemy zrównoważyć postawę naszego rządu wobec urzędu skarbowego przez przyjęcie średniowiecznego poglądu, zgodnie z którym pobieranie zbyt wysokich podatków uznawane było za grzech popełniony wobec Boga. Pracownicy BZW powinni zapamiętać: William Dobry, władca Holandii, został nazwany „dobrym”, ponieważ skazywał złych poborców podatkowych.

Bądź wrażliwy wobec niepokoju podatników: dekryminalizacja prawa podatkowego. Kary, które Kongres nakłada każdego roku, aby złapać podatników, winnych bądź niewinnych, za naruszenie wątpliwych i nieostrych reguł, zakrawają na barbarzyństwo. Przypomina to królową z *Alicji w Krainie Czarów*, która za każde przewinienie oznajmiała: „zetrnijcie mu głowę!”.

Nasze prawo podatkowe jest tak zawiłe, tak niezrozumiałe, że w najbardziej skomplikowanych finansowych umowach granica pomiędzy uchylaniem się od płacenia podatków (co jest legalne) a obchodzeniem prawa podatkowego (co jest nielegalne) jest trudna do ustalenia nawet dla ekspertów. Harry Margolis, prawnik podatkowy z Kalifornii, był oskarżany przez 10 lat o popełnienie 34 różnych nadużyć podatkowych. Po długich i kosztownych procesach został uznany za niewinnego.

Z powodu rozległości i skomplikowania naszego prawa podatkowego błędem jest kryminalizować uchylanie się od płacenia podatków: linia oddzielająca legalne wykorzystanie przepisów podatkowych, aby ukryć dochody (uchylenie się od płacenia podatków), od ich nielegalnego wykorzystania (obchodzenie prawa podatkowego) jest po prostu zbyt rozmyta. Już dawno temu przywódcy polityczni rozpoznali kryjące się w tym trudności. Panujący w IV wieku po Chrystusie cesarz Konstantyn zdekryminalizował rzymskie prawo podatkowe. Rzym ogłosił cały szereg amnestii podatkowych, miało to miejsce w latach: 401, 411, 434, 445, 450 i 458 po Chrystusie, aby pamięć „sprzecznych z prawem podatków mogła zniknąć z powierzchni ziemi”. W wielu krajach jedynie oszustwo podatkowe (rozmyślane fałszowanie dokumentów) jest przestępstwem; ukrycie dochodów nim nie jest.

Nasza obecna praktyka lokuje Amerykę w pobliżu byłego Związku Sowieckiego i jego arbitralnego stosowania kar ekonomicznych jako broni stosowanej przeciwko dysyden-
tom. Tomasz Paine powiedział nam w *Dissertation on the First Principles of Government*:

„nadmierna chęć karania jest zawsze groźna dla wolności”. Francuski eseista, Michel de Montaigne napisał w XVI wieku, że nie ma człowieka tak uczciwego lub tak prawego, który uważnie obserwowany w swoich działaniach i myślach „nie mógłby być dziesiątki razy w swoim życiu prawnie skazany”. To powiedzenie znajduje zastosowanie wobec każdego z nas, żyjącego pod władzą naszego kryminalnego prawa podatkowego.

Tak więc, gdyby nie wychwycone przestępstwa podatkowe były ścigane, większość podatników stanęłaby przed sądem po pobieżnej kontroli. Jedynie oszustwo podatkowe powinno być uznane za przestępstwo, utajanie dochodów – nie. Mądrym krokiem byłaby taka reforma prawa podatkowego, która sprawiłaby, że przekroczenie prawa podatkowego nie powoduje naruszenia jednocześnie kilku przepisów. W ten sposób wymiar sprawiedliwości mógłby zająć się prawdziwymi przestępstwami podatkowymi.

Złagodzić brzemień podatników: utrzymywać niskie podatki i uprościć system podatkowy. Pomysł podatku dochodowego



Nadzorczy podatkowi Faraona

powstał w Wielkiej Brytanii, która musiała finansować wojnę z Napoleonem. Pierwotnie był to jednolity podatek zbierany bezpośrednio od podatników. Odpowiadał on amerykańskiemu, konstytucyjnym zasadom podatkowym znanym jako „wymóg jednolitości”, polegającym na takiej samej stawce podatkowej dla wszystkich. Począwszy od początku XX wieku, warunkiem ten, w opinii ekspertów podatkowych, stał się pustym zwrotem, zastępowanym przez szaleńczy pęd wprowadzania zwolnień podatkowych, luk i nierównych stawek podatkowych.

Gdybyśmy, jak sugerują liczni ekonomiści, wprowadzili podatek liniowy w wysokości 10% dla większości ludzi, nie byłoby 15 kwietnia [dzień rozliczania się z urzędem skarbowym w USA – przyp. tłum.], konfliktów pomiędzy państwem a obywatelami oraz całego zastraszania. Jedynie prowadzący działalność gospodarczą musieliby wypełnić zeznania podatkowe. Stawka 10% została wybrana dlatego, że podatek o takiej wysokości dobrze służył starożytnemu Izraelowi, Grecji, Rzymowi i Chinom.

Nie musimy zagłębiać się w historię podatków, aby zobaczyć, że prostota systemu podatkowego popłaca. Dzisiaj japońscy naukowcy twierdzą, że jedną z największych zalet japońskiego podatku dochodowego jest to, iż większość Japończyków nie wypełnia zeznań podatkowych. Jak zauważył Hiromitsu Ishi, jeden z czołowych naukowców specjalizujących się w podatkach, prostota systemu pomaga uzyskać nadzwyczajne przychody w postaci kapitału i oszczędności. Japończycy opierają się głównie na pośrednim systemie, polegającym na pobieraniu zaliczek przy wypłacaniu należności. „Dobry system podatkowy – mówi H. Ishi – powinien być tak prosty, jak to tylko możliwe”. Ten wzór niskich i uproszczonych podatków powtarza się w krajach azjatyckiego cudu gospodarczego: Korei Południowej, Hongkongu, Tajwanie i Singapurze.

Porównajmy to ze skomplikowaniem amerykańskiego systemu podatkowego. Według gruntownych badań Jamesa Payne'a, Amerykanie spędzają rocznie 5,4 mld godzin nad wypełnianiem federalnych zeznań podatkowych. System podatkowy kosztuje Amerykanów 618 mld dolarów, wliczając w to koszty obsługi zeznań podatkowych, sporów sądowych i ograniczeń nałożonych na rozwój gospodarki. Prawo podatkowe jest niezrozumiałe częściowo z tego powodu, iż próbujemy zrealizować to, co jest poza naszymi możliwościami – finansować wydatki rządowe, stymulować wzrost gospodarczy i podtrzymywać porządek światowy. Aleksander Hamilton w „Federalist” nr 35 ostrzegał przed podatkami, które miałyby zaspokajać wszystkie potrzeby, ponieważ doprowadziłoby to do inwazji opodatkowania i nałożyłoby pięta na rozwój gospodarczy.

Próbowali to uczynić Holendrzy, wprowadzając w XVII i XVIII wieku akcyzę. Zakończyło się to katastrofą. Złoto w Amsterdamie stało się dwa razy droższe od złota w Londynie; podatki były kilka razy wyższe, a podatki pośrednie nałożone na holenderskie towary spowodowały, że przestały one być konkurencyjne na rynkach światowych. W rezultacie kwitujące

imperium, stanowiące w swoim czasie supermocarstwo, zamieniło się w ruinę.

Historia ujawnia, że inteligentne podatki mogą budować imperia. Brytyjczycy za panowania królowej Elżbiety, która dała XVI-wiecznej Anglii najniższe podatki w Europie, wkroczyli na drogę prowadzącą ich do statusu mocarstwa. Jak? Poprzez dostosowanie swojego rządu do dochodów ustalanych przez Parlament. Królowa obniżyła nawet podatki do bardzo niskiego poziomu poprzez redukcję stawek podatkowych. Około 150 lat później Wielka Brytania wprowadziła akcyzę, ale ograniczyła liczbę towarów, na które ten podatek mógł być nakładany, i ograniczyła jego wielkość. W ten sposób ceny brytyjskich towarów były niskie na rynkach światowych. Rezultatem był ciągły wzrost gospodarczy i najwcześniejsza ilustracja owoców podaży teorii ekonomicznej.



Pobór podatków we Francji

boru nie będzie pomiędzy wolnością a poddaństwem, lecz pomiędzy różnymi rodzajami biurokratycznego poddaństwa. Na własne ryzyko ignorujemy werdykt historii: prawa podatkowe częściej pozbawiały wolności niż jacykolwiek zewnętrzni najeźdźcy.

Charles Adams

Tłumaczył
Krzysztof Brzechczyn
Przedruk za zgodą i wiedzą redakcji z: „Policy Review” 1994, nr 68, s. 48-54.

Charles Adams jest historykiem podatków; powyższy artykuł jest przerobioną wersją rozdziału z jego książki: *For Good and Evil: The Impact of Taxes on the Course of Civilization* (Madison Book, 1993).

Indeks cywilizacji

Opodatkowanie jest dobrym barometrem społecznego porządku. Społeczeństwo może być najlepiej oceniane przez analizę, kto i jak jest opodatkowany oraz w jaki sposób podatki są nakładane, zbierane i wydawane. Niewolnictwo kiedyś wolnych obywateli rzymskich było zwycięstwem poborcy podatkowego nad próbami uchylania się od płacenia podatków i migracjami, które zagrażały cesarskim dochodom.

Czy my skończymy jak zniewoleni podatnicy w okresie późnego cesarstwa rzymskiego? Obecny kierunek ewolucji naszego karnego prawa podatkowego i nadzoru podatkowego stwarza taką możliwość. Czy możemy pewnego dnia obudzić się w neopoddańczym systemie współczesnego fiskusa? Jeżeli tak się stanie, walka pomiędzy demokracjami i dyktaturami wkroczy w nową fazę, w której wy-

Pierwsze pęknięcie systemu

System komunistyczny narzucony Polsce w latach 1944-47 przez Związek Sowiecki spotkał się z żywiołowym i spontanicznym oporem polskiego społeczeństwa, dotkniętego tragicznymi wypadkami II wojny światowej. Jednakże zbrojny opór polskiego podziemia niepodległościowego w wyniku sytuacji międzynarodowej zaaprobowanej w Jałcie był bezowocny i nie rokował nadziei na sukces. Pozostawał opór cywilny, rychło zgnieciony przez totalitarną władzę.

W Polsce budowa zrębów komunistycznego totalitaryzmu zakończyła się w latach 1947-48. Jego filarami były monopol PZPR w sferze politycznej, upaństwowienie gospodarki oraz ustanowienie światopoglądowego monopolu marksizmu, który oznaczał walkę z Kościołem katolickim. System totalitarnego komunizmu najpierw począł się kruszyć w samym Związku Sowieckim. Za oznakę tego można uznać otwarte powstania i bunt w sowieckich obozach koncentracyjnych: Kołymie, Workucie i innych miejscach. Rozszerzające się rewolty więźniów zmusiły, po śmierci Stalina w marcu 1953 roku, rządzące Związkiem Sowieckim kierownictwo partyjne do wprowadzenia nieśmiałej liberalizacji. Jej wstępem była fizyczna likwidacja byłego szefa NKWD – Berii oraz usunięcie z aparatu władzy jego zwolenników. Apogeum liberalizacji w Związku Sowieckim przypadło na XX Zjazd KPZR, podczas którego Chruszczow odpowiedzialnością za wszystkie potworności systemu obciążył nieżyjącego J. Stalina, oskarżając go za wprowadzenie „kultu jednostki”. Trzeba przyznać, że było to posunięcie nadzwyczaj zręczne, natychmiast kupione przez zachodnią lewicę i... historyków. Kolektywizacja rolnictwa, klęska głodu na Ukrainie i Powołżu, powstanie systemu obozów koncentracyjnych – słynnego Archipelagu Gułag, wprowadzenie rządów strachu i terroru było konsekwencją funkcjonowania systemu komunistycznego, w którym partia powiększała władzę dla samej władzy, a nie rezultatem takich czy innych cech charakteru jednostki, choćby umocowanej najwyżej w systemie władzy. Bez setek tysięcy pomagierów, współpracowników i wykonawców Stalin nie byłby Stalinem. Można zaryzykować twierdzenie, że

gdyby w rywalizacji o schedę po Leninie Stalina zastąpiły Bucharin albo Trocki, system nie zmieniłby się ani na jotę. Ci dwaj zdobyliby się najwyżej na inne, bardziej wyrafinowane uzasadnienie zbrodni komunizmu. Zrzucenie całej odpowiedzialności na jednostkę było zatem próbą ratowania systemu za cenę potępienia jednostki. Niemniej referat Chruszczowa zainicjował odwilż w krajach Europy Wschodniej, podporządkowanych Związkowi Sowieckiemu.

Tak się składa, że rozwój totalitarnego komunizmu w Polsce i w Związku Sowieckim był nierównomierny. Kiedy bowiem w Związku Sowieckim nieśmiało wprowadzono liberalizację, w Polsce na dobre trwała zima komunizmu – jesienią 1953 roku aresztowano prymasa Wyszyńskiego. Wkrótce jednak oznaki odwilży – zwłaszcza po XX zjeździe KPZR i śmierci Bieruta, dotarły do Polski. Próby liberalizacji w partii nałożyły się na procesy przebudzenia społecznego, które tym pierwszym nadały dynamikę i nową jakość.

W Polsce do pierwszych objawów społecznego buntu przeciwko wszechwładzy partii doszło w Poznaniu. Historycy do dziś głowią się nad wyjaśnieniem tego fenomenu. Społeczność wielkopolska, wychowana w tradycji zaboru pruskiego, zawsze słynęła z poszanowania dla prawa i porządku. Działania nielegalne nie spotykały się z aprobatą przyzwyczajonych do legalizmu Poznaniaków. Wydaje się, że ta charakterystyka regionalnej odrębności Poznańskiego jest zarazem odpowiedzią, dlaczego to w Poznaniu doszło do wybuchu otwartego buntu przeciwko komunistycznej władzy. Albowiem rządy PZPR prowadziły wszędzie w Polsce do bezprawia, a nie prawa, bałaganu, a nie porządku. W Poznaniu, z racji regionalnej odrębności, konsekwencje komunizmu odczuto najbardziej dotkliwie. Złożyło się na to szereg innych przyczyn. Poznań, w odróżnieniu od Ziemi Zachodnich, był miastem o stabilnej bazie osadniczej. Więzi społeczne nie zostały, jak w innych regionach Polski przerwane ani nie musiały się na nowo kształtować. Wyróżnić też można inne przyczyny: w latach 50. miasto w porównaniu z innymi ośrodkami było niedoinwestowane, przeciętna płaca robotnicza była niższa niż w innych miastach Polski.

Bezpośrednią przyczyną buntu był spór załogi ZISPO, a obecnie zakładów im. Hipolita Cegielskiego, o nieprawidłowo naliczony podatek od ponadnormatywnych wynagrodzeń ujawniony w listopadzie 1955 roku – poszkodowanych było 5 tys. robotników na sumę 11 mln ówczesnych złotych. Najbardziej poszkodowany był wydział W-3 – późniejsze zarzewie poznańskiego protestu. Wybrana w 1954 roku Rada Zakładowa W-3 na czele z Edmundem Taszerem podjęła się obrony interesów pracowników. Doprowadziło to do jej częstych konfliktów z zakładową organizacją partyjną. Wiosną 1956 roku wyłoniła się nieformalna grupa, działająca poza oficjalnymi strukturami. Na jej czele stanął Stanisław Matyja, który utrzymywał kontakty z innymi zakładami pracy na terenie Poznania. W kwietniu 1956 roku doszło do pierwszych, krótkotrwałych strajków w Cegielskim. Ponieważ negocjacje prowadzone przez Radę Zakładową W-3 w CRZZ i Ministerstwie Przemysłu Metalowego nie dawały rezultatu, robotnicy zdecydowali się na ostrzejsze formy protestu. W czerwcu, raz po raz, dochodziło do krótkotrwałych strajków. W końcu załoga W-3 w Cegielskim, niezadowolona z rezultatów negocjacji prowadzonych w ministerstwie, postanowiła zorganizować manifestację w czwartek 28 czerwca 1956 roku. Akcja była skoordynowana z innymi zakładami pracy. Jak wspominał po 25 latach Stanisław Matyja: „Ludzie byli tak zsolidaryzowani, że mogłem do innych zakładów przekazać informację, że w HCP szykuje się draka. Uważajcie dobrze – jeżeli usłyszycie kiedykolwiek naszą syrenę fabryczną po godzinie 6, to znaczy, że wychodzimy, a więc wychodźcie i wy!” (cytuje za: *Poznański Czerwiec 1956* pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, Poznań 1990, s. 235).

„Wypadki poznańskie” zainicjowali robotnicy Cegielskiego 28 czerwca o 6.00 rano. Demonstracja robotnicza skierowała się na pl. Adama Mickiewicza (wówczas Józefa Stalina) w Poznaniu. Do niej dołączali robotnicy innych zakładów pracy. Na placu A. Mickiewicza zgromadziło się ok. 200 tys. osób. Początkowo dominowały hasła ekonomiczne. Żądano obniżek cen, podwyżek zarobków, budowy więcej mieszkań itd. Jednakże lokalne władze nie reagowały. Stopniowo organizatorzy protestu tracili kontrolę nad demonstrującymi. Około godz. 10.00 pojawiła się informacja, kolportowana przez samochód z radiofonem, o aresztowaniu delegacji robotniczej. Z tłumu wyłoniła się grupa ochotników postanawiająca odbić

więźniów. W tym momencie zakończyła się pierwsza ekonomiczna i jakoś skoordynowana faza protestu. Poznański protest przekształcił się w „wypadki” właśnie, które nie były ze sobą powiązane i przez nikogo kierowane. W tej fazie wydarzeń pojawiły się również postulaty polityczne: domagano się wolnych wyborów, przywrócenia religii w szkołach, usunięcia wojsk rosyjskich z kraju.

Część demonstrantów wkroczyła do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, demolując wnętrze i niszcząc zagłuszarkę na dachu budynku. Inna grupa opanowała Areszt Śledczy na ul. Młyńskiej, aby uwolnić więźniów politycznych. W tej fazie wydarzeń nie doszło jeszcze do krwawej konfrontacji. Ta miała miejsce, gdy grupa demonstrantów postanowiła zdobyć siedzibę UB przy ul. Kochanowskiego. Pod gmachem UB wywiązała się regularna strzelanina, w wyniku której zginął 12-letni chłopak Romek Strzałkowski. Po południu do miasta wkroczyły jednostki wojskowe Śląskiego Okręgu Wojskowego, pacyfikując zbuntowane miasto. Ogółem w wydarzeniach poznańskich śmierć poniosło ok. 100 osób.

Zofia Trojanowiczowa, redaktorka opracowania o poznańskim buncie, wyraziła następującą opinię: „Poznański Czerwiec [...] stał się przeżyciem ogólnonarodowym, wyzwolił w całym kraju, na skalę dotąd niespotykaną, olbrzymią falę aktywności społecznej”. Tę ocenę potwierdzają badania Pawła Machcewicza, który opierając się na zachowanych w archiwalnych raportach UB, stwierdza, że w wielu miastach Polski pojawiały napisy na murach czy kolportowane ulotki, w których solidaryzowano się z poznańskim buncem. Oznaki takiego poparcia UB odnotowywała w Zbąszyniu, Toruniu, Rzeszowie, Krakowie, Inowrocławiu, Warszawie, Bielsku, Radomiu, Krośnie, Świdnicy, Szczecinie, Grudziądzu, Starachowicach, Elku i wielu innych miastach Polski. Wydarzenia w Poznaniu utorowały władzę W. Gomułce. Aparat partyjny, zagrożony w podstawach swojego panowania, oddał władzę komuś, kto sam będąc prześladowany przez Bieruta, był wiarygodny w oczach społeczeństwa. Gomułka, po wykonaniu paru gestów wobec społeczeństwa, swoją popularność wykorzystał w rozprawie ze swoimi konkurentami politycznymi w Polit-Biurze, a później w zwalczaniu wszelkich przejawów niezależnego od partii życia społecznego. Ale to jest już inna historia.

Krzysztof Brzechczyn

POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ MŁODZIEŻOWEJ ORGANIZACJI PODZIEMNEJ „ORZEŁ”

Wstęp

Historia organizacji „Orzeł” nie wzbudziła dotychczas zainteresowania zawodowych historyków. W opracowaniu Biura „C” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pt. *Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956* nie ma wzmianki o tej organizacji. Jedyna informacja, jaka istnieje, znajduje się w książce Edwarda Polanowskiego pt. *Szkoła Kaliska – Dzieje I Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Asnyka*, wydanej w Kaliszu w 1993 roku. Krótki tekst na temat „Orla” na stronie 145 zawiera niewiele danych o strukturze i działalności organizacji. Fakt ten skłonił mnie do szukania materiałów źródłowych, aby szczegółowiej opracować dzieje tej organizacji, uznanej przez władze PRL-u za wybitnie antypaństwową.

W czasie poszukiwania wiadomości o Związku Słowiańskim i Hufcach Wolnej Słowiańszczyzny wielu respondentów informowało mnie o działalności „Orla”. Dzięki nim dotarłam do panów Zdzisława Prusa i Jerzego Pawlaka, którzy przekazali mi dokumenty dotyczące Młodzieżowej Organizacji Podziemnej „Orzeł” i udzielili wielu wyczerpujących informacji o strukturze, celach, zadaniach i zasięgu działania tej organizacji.

Powstanie i działalność Młodzieżowej Organizacji Podziemnej „Orzeł”

Na początku września 1952 roku z inicjatywy Jerzego Ściesieka, ucznia klasy Xa I Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Asnyka w Kaliszu i ówczesnego przewodniczącego Zarządu Szkolnego ZMP, utworzona została tajna organizacja młodzieżowa. Pierwsze organizacyjne zebranie odbyło się w połowie września w mieszkaniu Henryka Johna, ucznia klasy Xb, w Kaliszu (ówczesna ul. F. Dzierżyńskiego nr 31), na którym przyjęto nazwę: Młodzieżowa Organizacja Podziemna „Orzeł” (dalej: MOP „Orzeł”) oraz ustalono formy organizacyjne. Przyjęto strukturę tajnych organizacji wojskowych w systemie sekcji 3-4 osobowych.

Kilka dni potem Henryk John zredagował tekst przysięgi, którą od członków założycieli odebrał Jerzy Ściesiek, przysięgając razem z kolegami. Przy odbieraniu przysięgi, w mieszkaniu Henryka Johna, ślubowano na krzyż z wizerunkiem Chrystusa i pistolet, będący w posiadaniu właściciela mieszkania.

W drugiej połowie września odbyło się drugie zebranie organizacyjne w mieszkaniu Zdzisława Prusa (w Kaliszu przy ul. Konopnickiej nr 8), na którym nastąpił podział funkcji i ustalenie pseudonimów. Na czele organizacji stanął czteroosobowy zespół, tzw. Gremium Przywódcze, któremu podlegały drużyny, a w ich skład wchodził: dowódca drużyny i 2 lub 3 członków – żołnierzy-konspiratorów. W skład Gremium Przywódczego weszli: siedemnastoletni Jerzy Ściesiek, pełniący funkcję dowódcy organizacji, osiemnastoletni Henryk John, pełniący funkcję zastępcy dowódcy, Jerzy Pawlak, liczący ówczesnie szesnaście lat, pełniący funkcję dowódcy oddziału

pierwszego i Zdzisław Prus, mający także wówczas szesnaście lat, pełniący funkcję kierownika technicznego organizacji.

W celu utajnienia prawdziwych danych osobowych członkowie organizacji przyjęli pseudonimy oraz stopnie wojskowe stosowne do pełnionych funkcji. I tak: Jerzy Ściesiek przyjął pseudonim „Witek” i stopień kapitana, Henryk John – „Janek”, w stopniu porucznika, Jerzy Pawlak – „Gienek”, w stopniu podporucznika i Zdzisław Prus – „Tolek”, bez stopnia wojskowego, jako kierownik techniczny¹.

Zasadniczym celem Młodzieżowej Organizacji Podziemnej „Orzeł” było prowadzenie walki politycznej z utrwalającym się ustrojem socjalistycznym poprzez uświadamianie szerokiego gronu młodzieży i ludzi dorosłym, jakie zagrożenia przynosi nowy ustrój. Przyjęto sposób prowadzenia walki poprzez kolportaż ulotek, odezw, w których demaskowane będą nieprawidłowości w postępowaniu władz państwowych, szczególnie w ograniczaniu wolności i swobód demokratycznych, oraz przedstawiane niekorzystne zjawiska płynące z tzw. przyjaźni polsko-radzieckiej. W ulotkach krytykowano Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Kaliszu, Ludowe Wojsko Polskie noszące na czapkach godła państwowe bez korony, a wojska sowieckie przedstawiane były jako armia okupacyjna, co zresztą w ówczesnych czasach i przez szereg lat następnych było prawdą.

Program działalności MOP „Orzeł” nie zakładał walki zbrojnej. Członkowie Gremium Przywódczego zgodnie doszli do wniosku, że w ówczesnych czasach walka zbrojna byłaby „rzucaniem się z kuszą na armaty”². Planowano natomiast budowę sieci nadajników radiowych, drukarni do systematycznego drukowania ulotek i gazetek oraz prowadzenie innych form piętnowania złych stron socjalizmu³.

W październiku 1952 roku nastąpiła rozbudowa organizacji. Powstały dwie drużyny w Liceum im. Adama Asnyka, trzy w Szkole Samochodowej i po jednej w Liceum Mechanicznym i Liceum Ekonomicznym. MOP „Orzeł” stał się organizacją międzyszkolną z zachowaniem zasad konspiracji. Żadna nowo powstała drużyna nie była znana innej drużynie, będącej w tej samej szkole. Przysięgę organizacyjną od poszczególnych drużyn odbierał Jerzy Pawlak, który z chwilą zorganizowania się drugiej drużyny w Liceum im. A. Asnyka stał się z ramienia Gremium Przywódczego naczelnikiem wszystkich nowo powstałych drużyn. J. Pawlak jako naczelnik drużyn poznawał tylko dowódcę drużyny, natomiast pozostałych członków drużyny poznawał tylko pseudonimy. W ten sposób członkowie organizacji zabezpieczeni byli przed ujawnieniem ich prawdziwych danych osobowych szerszemu gremium.

Ogółem w październiku 1952 roku MOP „Orzeł” liczył dwudziestu kilku uczniów w sześciu drużynach. W Liceum im. A. Asnyka dowódcą pierwszej drużyny był w dalszym ciągu Jerzy Pawlak, drużyny drugiej został Tomasz Sikora. W Szkole Samochodowej dowódcami drużyn zostali: Jerzy Rutkowski, Leszek Burchacki i Edward Foterek. W Liceum

Ekonomicznym i Liceum Mechanicznym drużyny zorganizowali Marian Wypych i Mirosław Wielgosz.

W poszczególnych drużynach znaleźli się licealiści: Jerzy Kamiński, Z. Opszała, Aleksander Wlazło z klasy Xa, Janusz Mączyński, Kazimierz Banaszkiewicz z klasy Xb, J. Kowalski i J. Miklikowski z klasy IXc Liceum im. A. Asnyka, Bazyli Stasiak z Liceum Mechanicznego, Kazimierz Włodarczyk ze Szkoły Samochodowej oraz kilkunastu innych z różnych klas wymienionych szkół¹.

Od połowy października 1952 roku, w związku z wyborami do Sejmu PRL, przystąpiono do kolportażu ulotek o treści antywyborczej i antypaństwowej. Treść ulotek opracowana przez Jerzego Ścieśkę nawoływała do zbojkotowania wyborów do Sejmu i do czynów skierowanych przeciwko sojuszu PRL-u ze Związkiem Radzieckim. Ulotki wykonane zostały przez Zdzisława Prusa, posiadającego zestaw czcionek drukarskich i zajmującego się techniką drukarską. Ulotki antywyborcze zamierzano rozrzuć na terenie miasta przed wyborami, jednak nie doszło do tego wskutek wzmoczonej w tym czasie działalności patroli, organizowanych przez pracowników Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kaliszu.

Nową akcję ulotkową zaplanowano na dzień 1 listopada. Postanowiono rozrzuć ulotki o treści antyradzieckiej na cmentarzach Tynieckim i Miejskim. W wyznaczonym dniu w godzinach wieczornych członkowie MOP „Orzeł” Edward Foterek, Wypych Marian i Mirosław Wielgosz rozrzucili ulotki na Cmentarzu Tynieckim. Sekcja mająca wykonać taką samą akcję na Cmentarzu Miejskim nie wykonała zadania. Uniemożliwiła to zbyt duża liczba ludzi znajdujących się tam, wśród których rozpoznano tajnych współpracowników Urzędu Bezpieczeństwa.

Trzeciego listopada 1952 roku w godzinach wieczornych funkcjonariusze UB aresztowali członków Gremium Przywódczego i Edwarda Foterkę. W czasie rewizji w mieszkaniu Henryka Johna znaleziono stary niemiecki pistolet nie ustalonej marki i bez numerów produkcyjnych oraz 4 sztuki amunicji do niego. Pistolet służył jako eksponat do składania ślubowania. Był zbyt stary, aby można było z niego strzelać. W mieszkaniu Jerzego Pawlaka znaleziono kilkadziesiąt ulotek o treści antysocjalistycznej i antyradzieckiej oraz części radiotechniczne magazynowane na planowaną budowę radiostacji².

Aresztowanych przewieziono czarnym samochodem osobowym marki Citroën do budynku Urzędu Bezpieczeństwa przy ulicy Jasnej i osadzono w celach piwnicznych, tych samych, w których przebywali aresztowani w 1948 roku członkowie Związku Słowiańskiego i Hufców Wolnej Słowiańszczyzny. Warunki bytowania aresztowanych nie różniły się od czasów sprzed czterech lat. Tak samo cele były zimne, ciemne i wilgotne, a aresztowani przez cały czas pobytu nie zmieniali ubrań i bielizny, codzienna toaleta zaś polegała na myciu w zimnej wodzie rąk i twarzy.

Śledztwo przeciw Młodzieżowej Organizacji Podziemnej „Orzeł” wszczęto 4 listopada 1952 roku i ukończono w dniu 18 marca 1953 roku. Prowadził je oficer śledczy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kaliszu chorąży Marian Spalony wraz z grupą zaufanych współpracowników. Aresztowani byli przesłuchiwanii codziennie po pięć do sześciu godzin, zwykle każdego dnia przez innego funkcjonariusza UB. W każdym przesłuchaniu zadawano te same pytania, notowano

odpowiedzi i każdy protokół kończył się podpisaniem go przez aresztowanego oraz funkcjonariusza przesłuchującego.

W czasie śledztwa członkowie MOP „Orzeł” do 24 grudnia 1952 roku przebywali w areszcie piwnicznym UB. Potem zostali przewiezieni do więzienia w Kaliszu, gdzie osadzono ich w osobnych celach, w których przebywali do dnia procesu.

Proces odbył się w dniu 30 marca 1953 roku. Sprawę rozpatrywał Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Kaliszu. Oskarżonym przydzielono obrońców z urzędu. Byli to wytypowani oficerowie Ludowego Wojska Polskiego.

W dniu rozprawy młodzież szkół średnich miała rekolekcje, a dowiedziawszy się o rozprawie, przybyła pod budynek sądu, zajmując prawie całą ulicę, aleję Wolności. Doszło do tego, że oskarżonych przewieziono do budynku sądu od zapylenia, a sędzia prowadzący sprawę zarządził proces przy drzwiach zamkniętych, chociaż planowano początkowo przeprowadzenie rozprawy pokazowej³.

Prokurator, przedstawiając akt oskarżenia, domagał się wysokich kar, od 5 do 10 lat więzienia, gdyż oskarżeni byli wyjątkowo niebezpiecznymi przestępcami, pragnącymi przemocą obalić ustrój Państwa Polskiego i zniszczyć przyjaźń polsko-radziecką⁴.

Obrońcy wypowiadali się w granicach ówczesnych swoich możliwości, aby nie narazić się swoim przełożonym. Obrona polegała na zwróceniu uwagi, że oskarżeni są młodzi i nie rozumieją swojego postępowania⁵.

W godzinach wieczornych 30 marca 1953 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Kaliszu wydał wyrok na członków Gremium Przywódczego MOP „Orzeł”. Jerzy Ścieśka i Henryk John otrzymali po 6 lat pozbawienia wolności, Jerzy Pawlak 3,5 roku i Zdzisław Prus 2 lata. Wszystkim skazanym zaliczono na poczet kary areszt śledczy. Zdzisław Prus został warunkowo zwolniony zaraz po rozprawie. Pozostali skazani odwieziono do więzienia kaliskiego przy wjazdach na ich cześć zebranej młodzieży przed budynkiem sądu.

W kwietniu 1953 roku skazanych Jerzego Ścieśkę, Henryka Johna i Jerzego Pawlaka pociągami przewieziono do więzienia w Jaworznie na Śląsku, gdzie znajdował się ówczesnie centralny zakład karny dla więźniów politycznych. W 1953 roku przebywało tam przeszło cztery tysiące więźniów skazanych za działalność polityczną⁶.

Z dniem skazania członków Gremium Przywódczego Młodzieżowej Organizacji Podziemnej „Orzeł” zakończyła się działalność drugiej w Kaliszu, po Hufcach Wolnej Słowiańszczyzny, młodzieżowej międzyszkolnej organizacji antysocjalistycznej.

Sławomira Mróz

Przypisy:

¹ Akt oskarżenia sprawy nr Pr. II-115/52 z dnia 18 marca 1952, k. 2.

² Wywiad z panem Jerzym Pawlakiem z dnia 28 lutego 1997 roku spisany przez autora opracowania, s. 2.

³ Tamże, s. 2-3.

⁴ Edward Polanowski, *Szkoła Kaliska. Dzieje I Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Asnyka w Kaliszu*, Kalisz 1993, s. 147 oraz wywiad z panem Jerzym Pawlakiem, *op. cit.*, s. 1.

⁵ Akt oskarżenia, *op. cit.*, k. 3.

⁶ Wywiad z panem Jerzym Pawlakiem, *op. cit.*, s. 3.

⁷ Tamże, s. 8.

⁸ Tamże, s. 8.

⁹ Tamże, s. 10-11.

Kłopoty z agentami

Książka *Kłopoty z Polską. Wybór publicystyki politycznej* jest interesującą analizą współczesnej i przeszłej sytuacji naszego kraju. Jej autor, dr Krzysztof Brzechczyn, jest historykiem i publicystą publikującym zarówno w kraju, jak i za Oceanem. Od 1996 roku pełni funkcję redaktora naczelnego kwartalnika „Solidarność Walcząca”, przedtem był jednym z redaktorów tego pisma. Książka składa się z artykułów publikowanych głównie w latach 1992-1998 w czasopiśmie „Solidarność Walcząca”, „Życie Kalisza”, „Wielkopolanin” i „Arcana”, a wydawcą tej pozycji jest poznańskie Wydawnictwo WiS.

Artykuły składające się na tę pozycję zostały przez autora podzielone na różne okresy i działy o podobnej tematyce. Jest ona bardzo obszerna i obejmuje niemal wszystkie istotne zagadnienia, z jakimi mieliśmy do czynienia w minionym dziesięcioleciu nie tylko zresztą w samej Polsce. Jest to swoiste repetytorium ze współczesnego życia politycznego. Z tego względu jest to pozycja cenna.

Autor w artykułach tematycznie zebranych nie tylko przedstawia to, co się w życiu politycznym zdarzyło ważnego, ale także swoją interpretację opisywanych wydarzeń. A są to wydarzenia niezwykle dla Polski ważne, których jeszcze dzisiaj nie możemy podsumowywać do końca w sposób obiektywny i chłodny. My ciągle w tych wydarzeniach jesteśmy ich aktorami i nie zawsze nas stać na właściwy naukowcom dystans.

Książkę K. Brzechczyna możemy wszystkim interesującym się politycznym życiem jak najbardziej polecić, natomiast w tej recenzji skoncentrujemy

się na niezwykle ważnych wydarzeniach naszej współczesnej historii. Przedstawimy poglądy autora omawianej książki, a na ich marginesie możliwość nieco innego rozumienia i omawiania tych problemów.

We wstępie do książki jej autor określa swoją szczegółową interpretację wydarzeń współczesnej historii Polski:

„Rdzeniem prezentowanego ujęcia jest przekonanie, że:

- Rozliczenie z peerelowską przeszłością nie jest li tylko sprawą moralną, lecz rzutuje ono na skuteczność funkcjonowania struktur państwa;
- Upadek komunizmu nie oznacza końca imperialnych ambicji Rosji próbującej przy biernej postawie Polski wpływać na politykę państw postsowieckich;
- Powstawanie układu faworyzującego byłą komunistyczną nomenklaturę rzutuje na funkcyj-

nowanie demokracji parlamentarnej i podziały na polskiej scenie politycznej”.

Z zacytowanymi wyżej twierdzenia-

mi można się zgodzić i w tym diagnozy autora dotyczące aktualnej sytuacji politycznej uznajemy za trafne. Inaczej natomiast wygląda sytuacja ostatniego z przedstawianych przez autora wniosków:

- „umowy Okrągłego Stołu oznaczały, że komuniści zrzekli się władzy politycznej w zamian za władzę ekonomiczną, a zainicjowany proces zmian wiedzie w kierunku nomenklaturowego kapitalizmu, który faworyzować będzie właścicieli powiązanych z układem politycznym (czyli wywodzących się z PZPR lub z Solidarności)”.

Tego typu twierdzenie może być przedmiotem dyskusji, która znajdzie oparcie w artykułach przedstawianych w omawianej książce.

● **Krzysztof Brzechczyn, *Kłopoty z Polską, Wybór publicystyki politycznej*, Wydawnictwo „WiS”, Poznań 1998, ss. 167.**

W artykule *Dlaczego doszło do Okrągłego Stołu* autor przedstawia bardzo ciekawe rozumowanie Andrzeja Gwiazdy o różnicach między okrągłym a prostokątnym stołem w rokowaniach przedstawicieli społeczeństwa z władzami. Stół prostokątny to taki układ negocjacji, gdy istnieją wyraźnie przeciwstawne interesy, które reprezentują z jednej strony przedstawiciele władzy, z drugiej strony – przedstawiciele społeczeństwa liczący się z opinią ogółu i przez niego nadzorowani.

Model natomiast okrągłego stołu jest układem, w którym władza dogaduje się z przedstawicielami społeczeństwa, nie licząc się z kontrolą społeczną, wciągając tychże przedstawicieli do ewentualnego współtrądzienia.

Różnice przedstawionych tu modeli polegają na tym, że w pierwszym wypadku o ostatecznym kształcie umów społecznych decyduje opinia mas, a w drugim – elit, które między sobą się dogadały.

W kolejnym artykule *Czy Solidarność była manipulowana przez agentów SB* autor przytacza cenną opinię Andrzeja Gwiazdy, który mówi wprost, że „Okrągły Stół to był, spektakl przekazywania stanowisk z rąk jawnych współpracowników w ręce funkcjonariuszy tajnych”. Tu pojawia się opinia samego Krzysztofa Brzechczy, który twierdzi: „Prawda to, czy nie, nie wiadomo”. Po czym podejmuje rozważania na temat listy Macierewicza i agentów SB ujawnionych w strukturach państwa i związku w 1992 roku.

Autor zwłaszcza polemizuje z Andrzejem Gwiazdą na temat obrony związku Solidarność przed infiltracją agenturalną przy pomocy wykorzystywania szeroko rozwiniętych mechanizmów demokratycznych. Zauważa pojawienie się różnych mechanizmów autokratycznych w Solidarności na długo przed stanem wojennym. Jakoś nie zauważa faktu opisanego przez autorkę książki *Gwiazda miałeś rację*, że to Lech Wałęsa starał się do Solidarności od niemal

samego początku wprowadzać mechanizmy autorytarnego rządzenia, działając wielokrotnie w sposób niezgodny z oczekiwaniami szeregowych członków związku. Podejmował działania korzystne dla władz, a niekorzystne dla samego związku. Następnie po wprowadzeniu stanu wojennego starał się odsunąć od kierowania związkiem wszystkich działaczy, którzy nie byli agentami SB lub na bliską współpracę z komunistami się z góry nie zgadzali. Autor książki, którą tutaj omawiamy, jest natomiast zdania, że proces odrywania się elit w Solidarności od swojego zaplecza był zjawiskiem niemal naturalnym, przez nikogo nie kierowanym, rokowania w Magdalence miały być zmianą frontu działania kierownictwa Solidarności, a nie policyjną (chyba milicyjną!) prowokacją. Przedstawiciele społeczeństwa weszli do elit władzy i autor książki nie uważa tego za coś bardzo nadzwyczajnego. Obecność w tych zjawiskach agentów SB była, jego zdaniem, tylko swoistym katalizatorem zaistniałych przemian, które nastąpiłyby i tak bez ich aktywnych działań!

Krzysztof Brzechczyn, autor omawianych tu artykułów i książki *Kłopoty z Polską* ma oczywiście prawo do własnej oceny wydarzeń naszej współczesnej historii. Czy jednak prezentując opinie bardzo różne od tych, które nawet dosłownie cytuje – na przykład Andrzeja Gwiazdy – nie myli się w swoich podsumowaniach politycznej sytuacji? Przecież w interesie elit komunistycznych było i nadal jest bagatelizowanie roli agentury SB, która działała w Solidarności. Złamanie demokratycznego i moralnego kręgosłupa Solidarności z lat 1980-1981 właśnie przez ulokowanych w tej organizacji agentów SB nie tylko nie zostało przez omawianego tu autora zauważone, ale nawet stara się je usprawiedliwiać procesami naturalnej ewolucji elit!

Ciekawe, że w kolejnych artykułach i częściach omawianej tu książki autor zauważa i opisuje

wiele niepokojących go słusznie zjawisk i wypaczeń obecnej demokracji w Polsce. Przyjęte wcześniej nie najszcześniejsze i najtrafniejsze wyjaśnienie tych faktów przy pomocy wciągania elit do współzrządzenia i lekceważenie działań agenturalnych z całą pewnością utrudnia mu trafne omówienie różnych wykrzywień życia społecznego. Przykładem tego jest nieobecność w tej książce problemu ujawniania danych agenturalnych dotyczących byłych agentów SB, problemy z lustracją i dekomunizacją. Problemy te wskazują bowiem na olbrzymią rolę sprawczą obecnej sytuacji w Polsce dawnych agentów SB. Gdy rolę tę się pomniejsza i nie dostrzega, wtedy trzeba wiele ważnych faktów obecnej rzeczywistości pomijać.

Jak interpretować choćby dwie znane powszechnie listy Milczanowskiego i Macierewicza, wskazujące jednoznacznie na obecność dawnych agentów SB w najważniejszych funkcjach w państwie w 1992 roku? Jednak nie koniec na tym! Gdyby uchwalone w III RP prawo brało pod uwagę interesy społeczeństwa i nie dopuszczało do najwyższych funkcji w państwie ludzi, którzy w aktach SB figurowali jako Tajni Współpracownicy, to nie widzielibyśmy w życiu politycznym obecnie:

- Aleksandra Kwaśniewskiego, który – jak dowiodły nie podważone przez sąd zapisy – figurował w aktach SB jako Tajny Współpracownik;
- Lecha Wałęsy, który także jest obecny w różnych aktach (obecnie tylko skserografowanych) także jako Tajny Współpracownik. Wiemy przecież, że to on w trakcie swojej prezydentury usunął z teczki agenta pod pseudonimem „Bolek” wszystkie oryginały dokumentów o współpracy!
- Andrzeja Olechowskiego, który w kampanii prezydenckiej stwierdził, że był w przeszłości tajnym współpracownikiem;
- Janusza Tomaszewskiego, do niedawna wicepremiera, który musiał ustąpić ze stanowiska,

gdy rzecznik interesu publicznego wysłał do sądu lustracyjnego dokumenty o jego współpracy. Ciekawe zresztą, dlaczego proces w tej sprawie nie ma ciągle końca!

– Premiera Jerzego Buzka, który nie do końca wytłumaczył się z niektórych fragmentów swojego życiorysu, m.in. z okoliczności aresztowania jednego z działaczy śląskiej „Solidarności”, gdy SB „zapomniała” wejść do pokoju, w którym się w tym czasie znajdował. A wcześniej z faktu wielokrotnego wyjeżdżania na Zachód w sytuacji, gdy zwykli obywatele nie mogli tam wyjeżdżać ani razu! Także z faktu, że Rzecznik Interesu Publicznego nie chciał w sprawie Buzka przesłuchać istotnego świadka, który chciał zeznawać!

Powyższy zestaw obecności dawnych agentów SB w życiu politycznym obecnej, III RP może szokować, ale jest to tylko proste wyliczenie faktów. A chodzi o osoby rządzące państwem na najwyższych z możliwych stanowiskach! Jak autor książki *Kłopoty z Polską* wyjaśni tę sytuację, skoro dla niego agenci byli tylko katalizatorami przemian? Kierujemy się w tych rozważaniach życzliwością dla niego, by w swoich kolejnych artykułach i książkach wziął ten problem pod uwagę i nie narażał się na ewentualną krytykę osób wobec niego może mniej życzliwych.

Obserwacje, uwagi i fakty dotyczące współczesnej sytuacji w Polsce przedstawione w innych artykułach i rozdziałach omawianej tu książki nie budzą już większych wątpliwości i można całą książkę wszystkim gorąco polecać. Ciekawy jest przykładowo rozdział *Polska a sąsiedzi* przedstawiający sytuację w innych krajach postkomunistycznych. Wyjątkowo trafny jest artykuł *SdRP a PRL* przedstawiający obłudę polityków o nie ukrywanej komunistycznej przeszłości. Autor w kilku artykułach przedstawia też ograniczenia i wypaczenia demokracji w obecnej Polsce.

Olgiert Żmudzki

Nowy Jork, 10 marca 2001

Redakcja czasopisma „Przełom”

204 14th Street, Suite 4

Brooklyn, NY 11215

tel. 718-788-5201

fax 718-369-8270

e-mail: przelom@aol.com

Szanowni Państwo!

W wyniku świadomych i celowych poczynań Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, uniemożliwiono zwłokom kатыńskim chrześcijański i wojskowy pochówek. Specjalne wydanie „PRZEŁOMU” (nr 54 – Styczeń 2001) alarmujące o tej hańbie Narodu Polskiego zostało przesłane indywidualnie (pocztą) do wszystkich posłów i senatorów (560 egz.), urzędów, instytucji, redakcji dzienników i tygodników, radia i TV. „Przełom” otrzymały organizacje i stowarzyszenia społeczne, członkowie Rodzin Kатыńskich, również otrzymali działacze i publicyści zajmujący się tragedią kатыńską. Wysłano pocztą 2600 egz.

Reakcja władz III Rzeczypospolitej Polski była szybka i zdecydowana. Zarządzono ścisłą i całkowitą blokadę informacji – nie tylko o „Przełomie”, ale o tragedii kатыńskiej. Wyłamał się tylko tygodnik „Nasza Polska”, który w dwóch kolejnych numerach przedrukował wyjątki z „Przełomu”.

Pozostałe tygodniki, dzienniki, radio i TV – od ukazania się „Przełomu” zapomniały nawet, że taki Kатыń istnieje, a przecież redakcje „Nie”, „Tygodnika Powszechnego”, „Gazety Polskiej”, „Polityki” były proszone o zajęcie stanowiska odnośnie zarzutów zamieszczonych w „Przełomie”.

Jest oczywiste, że bez przełamania tej blokady, bez nagłośnienia tej największej hańby narodowej (jaką jest profanacja zwłok „Zamordowanej Armii II Rzeczypospolitej Polski”) nie jest możliwe przystąpienie do budowy „Nekropolii Kатыńskiej”. Przełamać blokadę informacji o Kатыniu mogą organizacje, względnie osoby fizyczne tak w Polsce, jak i za granicą.

Nasze sugestie:

- spowodować ukazanie się w prasie artykułów, które omawiałyby konieczność zbudowania Nekropolii Kатыńskiej;
- jeżeli nie jest możliwe opublikowanie takich artykułów, to w dużych dziennikach, na ostatniej stronie, należy zamieścić duże **płatne** ogłoszenia informujące o blokadzie i o hańbie narodowej, jaką jest umieszczenie zwłok w foliowych workach i zrzucenie ich do „dołów śmierci” (gazeta musi zamieścić płatne ogłoszenie, bo tak mówi prawo prasowe!);

– wydać ulotkę, w której wzywa się wszystkich członków Rodzin Kатыńskich, wszystkich Polaków do uczestnictwa w demonstracji przed starostwem, województwem, ministerstwem, siedzibą Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – pod hasłami:

„DOŚĆ HAŃBY NARODOWEJ”, „DOCZESNE SZCZĄTKI NASZYCH KATYŃSKICH BOHATERÓW – TO NIE PSIE ŚCIERWA – IM NALEŻY SIĘ GODNY, CHRZEŚCIJAŃSKI I WOJSKOWY POCHÓWEK!!!”

Wręcz niezbędne jest złożenie doniesień do prokuratury o następujących przestępstwach:

a) Przeprowadzenie przez R.O.P.W. i M. – w Kатыniu, Miednoje i w Charkowie długofalowej akcji, mającej na celu likwidację fizyczną zwłok.

Uwaga: zwłoki zakopane na miejscu zbrodni, powinny być ekshumowane, czyli powinny być odkopane, podane obdukcji i, po ewentualnym ich rozpoznaniu, złożone do trumny i pochowane na cmentarzu wojskowym.

Nie istnieje podstawa do odstępowania od tej zasady. Jeżeli nie istnieje możliwość złożenia zwłok do trumny i pochowania na cmentarzu, wówczas nie wolno ruszać zwłok aż do czasu, kiedy zaistnieją możliwości dopełnienia warunków właściwego ich pochówku.

b) Profanacja zwłok przez użycie świrdrów ręcznych i samochodowych, w celu ustalenia położenia „dołów śmierci”,

c) Profanacja zwłok przez wkładanie ich nie do trumien, lecz do foliowych worków na śmieci i nie grzebanie ich na cmentarzu, lecz wrzucanie do „dołów śmierci”.

Dowód: Książka i zawarte w niej zdjęcia: „Śpij mężynie” w Kатыniu, Charkowie i Miednoje – Stanisław Mikke (świadek i uczestnik tych „wiercen” i „pochówków”). Wyd. R.O.P.W. i M. Warszawa 1998 rok oraz „Przełom” (nr 54 – styczeń 2001 r.)

Jest oczywiste, że prokuratura odmówi wszczęcia śledztwa, ale musi wydać uzasadnienie tej odmowy, a publikacja treści odmowy wzburzy opinię, co uniemożliwi władzom dalsze milczenie.

Jest również oczywiste, że tylko energiczne działanie organizacji, związku, komitetu, względnie pojedynczej osoby, umożliwi wyrwanie sprawy kатыńskiej z dotychczasowej stagnacji i milczenia.

Podobne działanie jest bezwzględny obowiązek każdego, kto uważa się za Polaka. Nikt obcy tego za nas nie zrobi. Działanie jest proste i leży w zakresie możliwości każdej organizacji społecznej, jak i każdego indywidualnego Polaka, żyjącego w Polsce lub na Zachodzie.

Taka jest prawda.

Pozostaje tylko jedno: życzyć Wam Rodacy: „Szczęść Boże”!

Redakcja

Wydawnictwo WiS poleca:

Krzysztof Brzechczyn

Kłopoty z Polską

SKRÓCONY SPIS TREŚCI:

I. ROZLICZENIE Z PRL-em

Sowieckie służby specjalne a PRL
Konrad Wallenrod czy namiestnik Kremla?
SdRP a PRL

II. WOKÓŁ TRANSFORMACJI KOMUNIZMU

Dlaczego doszło do Okrągłego Stołu?
Czy Solidarność była manipulowana przez agentów SB?
Czy upadek totalitarnego komunizmu oznacza powstanie
demokratycznego kapitalizmu?

III. POLSKA A SĄSIEDZI

Ateizacja na Litwie
Konflikt w Czeczenii
Na kolanach do Europy

IV. UWAGI NA MARGINESIE

Kto przeszkadza Lechowi Wałęsie?
Michnik o Herbercie, czyli anatomia manipulacji

V. TĘTNO POLITYKI. RECENZJE I OMÓWIENIA

Andrzej Gwiazda, czyli pochwała niezłomności
Zakulisowy wymiar upadku komunizmu

Książka Krzysztofa Brzechczyna „Kłopoty z Polską” zawiera interesującą i oryginalną interpretację przemian politycznych w naszym kraju po 1989 r.

W przeciwieństwie do rozpowszechnionych, obiegowych opinii o tym, co się wydarzyło w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu, Autor konsekwentnie rozwija własny punkt widzenia. Jego rdzeniem jest przekonanie, że umowy Okrągłego Stołu oznaczały zrzeczenie się przez komunistów władzy politycznej w zamian za władzę ekonomiczną. W rezultacie w Polsce kształtuje się nomenklaturowy kapitalizm faworyzujący właścicieli powiązanych z układem władzy dawnej PZPR bądź oficjalnej Solidarności.

„Kłopoty z Polską” to książka godna polecenia każdemu zainteresowanemu najnowszą historią Polski i jej dniem dzisiejszym.

Cena 12 zł (wraz z wysyłką)

Zamówienia (przekazy pocztowe z wymaganą kwotą) można składać na adres:

**Krzysztof Brzechczyn
60-385 Poznań, ul. Ognik 11B/8**

*dr Kornel Morawiecki
Przewodniczący Solidarności Walczącej*

Kornel Morawiecki